



26821

Mag. St. Dr.

P



26821

I Mag. St. Dr.

SZCZĘSCIE

W NIESZCZĘSCIU

czyli

071

WZOR STAŁOŚCI

LUDZKOŚCI I CIERPLIWOSCI

DRAMMA ORYGINALNE

We czterech Aktach

przez

WINCENTEGO MAREWICZA

NAPISANE

ROKU 1798.

OSOBY.

Don Alwarys Ociec.
 Donna Cezaryna żona Don Alwarysa.
 Donna Julia Córka Don Alwarysa.
 Don Mirabo Kawaler Julii.
 Machmut Dziana zbójca Algierski.
 Rupert sługa Alwarysa.
 Michelin Topielec.

Kapitał Okretowy. Żołnierze Mor-
 scy i Maytkowie z Okrętów Hiszpań-
 skiego i Algierskiego.

SCENA

Na Wyspie pustej w Ameryce.

26821. I.



DO

JASNE WIELMOŻNEGO JMC
 KIEDZA

KAIETANA JGNACEGO

GOZDAWY NA KITKACH

KICKIEGO

ARCY-BISKUPA LWOWSKIEGO.

/324/

Który czyni co może; ten czyni dość
wiele.

Ja zrobiwszy co mogłem, poświęcam Ci
śmiele.

/325/

Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieciu!
— Czyli Przykładowy do naśladowania
Pasterzu! Wielki nie słowy, ale rzeczą
Nauczycielu Ludkości! Szanowny nie
z pozorów, ale z przeświadczeń i czynów
swoich Człowieku!

Gdyby się kto mnie spytał; kto ie-
stem? — Odpowiedziałbym: Jestem
człowiekiem rzeczywiście; iak później
przekonać się będzie; mógł lepiej JW.
WMcPan Dobrodziecy o tym.

Do kogo przychodzę? — Do czte-
ka prawdziwego; iak już o tym prze-
świadczony jestem najmocniej.

Z czym przychodzę? — Z towa-
rem Literackim nazwanym Szczęście w
Nie-

6
*Nieszczęściu czyli Wzór Ludzkości Sta-
łości i Cierpliwości.* Albo co jest iedno;
z Portretem Twoim (choć może nie do-
kładnie przekopionym) przebrany
tylko w suknią inną i pod Imieniem
Don Alwarysa.

Po co przychodzę? — Abym to
poświęcić Tobie we Lwowie; com dla
Niego umyślnie napisał w Wilnie, po-
znawszy Cię z powszechney powieści
tych ludzi, których los zlepzyłś swoją
Dobroczynnością, i uwiadomiwszy się
o tak rzadkim (a ile Duchownym)
człeku, z różnych Gazet uwielbiających
Ludzkość i Litość Twoją dla przykładu
innych.

Z iakich powodów to poświęcam?
— O co to, to jest rzecz, na którą w
kilkusłowach odpowiedzieć nie potrafię.
Bo ani dla tego; żeś na Kitkach KICKI.
Ani dla tego; żeś Arcy-Biskup. Ani
dla tego; żeś Orderowy, Ani dla tego;
że Cie Panem zowią.

Dla czegoż przecie? — Zaraz. Racz
tylko posłuchać cierpliwie!

Komu Jasna Wielmożność i Oycem i Matką,
Kogo Fortuna hoyną wzbogaciła skłatką,
Kto

7
Kto Ród swój Niebotyczny od wieków nie-
pomnych
Na niedogryzkach mólów ładowiąc ogro-
mnych;
Naindycza się chwałą z grobów przywłaszcz-
oną,
Chlubiąc przez łeb innych Mitrą okurzoną
Kto jest Panem z Imienia i z bogactwa Panem,
Mający moc gardzenia niższych ludzi stanem,
Kto ślepi ludzi blaskiem nie przez swoje Cno-
ty;
Lecz że mu towarzyszy zawsze kruszec złoty.
Niechay się dumnie chełpi, że mu czołem
bię
Motłoch brudny, którego on oschleznął szy-
ję.
Niechay on przez tę tłuszcę będzie ubó-
stwionym.
Ale odemnie nigdy nie będzie wielbionym.

Nie będzie? — A to czemu? —
Oto . . . Ale naylepiey podobno bę-
dzie: przyznać się do swoiey niedosko-
nałości i wyznać łzyczę; żeś nie dole-
żny i prostak. — To źle. — Prawda.
Ale czyżem winien jest temu; że tak
wzrok mam tępy? I że tego nie widzę;
co drudzy dóyrzec mogą? — Są ludzie.
Wiém o tym. I barzo im zażdrościć:
że za pierwszym rzutem oka umieją po-
znać; z iakiey masy pod Fioletem, z
iakiey pod karmazynem, a z iakiey pod
paklakiem, lub inną zwierchnią odzie-
27

8
za, ulepionym jest człowiek. — W mo-
ich zaś oczach; że każda twarz podobna
się być zdaje; nie umiem więc rozróż-
nić człowieka od człowieka, tylko samą róż-
nicą Rozumu Zasług i Przysiótów.

Ja się zastanawiając nad każdego stanem:
Zwę ludźmi, ale nie wę żadnego z nich
Panem.

Zadnego ja z przemocnych intryg się nie lękam,
Ni przed złotym bałwanem żadnym nie ukle-
kam.

Wielbię Cię. Ale nie żąd: żeś Arcy-
Biskupem,
Ze możesz jak Pan wszystkich biednych mieć
swym lupem.

Ni żąd: że Order pięknie błyszczy się na
Tobie;

Bo podchlebcą nie umiem być w żadnym
sposobie.

Nie będąc w wynalazkach słów modnych do-
ścigły;

Zwę tylko Wstęgę, wstęgą. Gwiazdę, dzie-
łem igły,

Lecz wartość z Cnotą komu Dostoieństwo
daie;

Tego nawet bez znaków Wielkim ja uznaję.
Kto godny siebie stopień wziął nie przez in-
trygi,

Nie przez przekup, przez przemoc, forsołne
wysięgi,

Albo wziął przez wartość jak Ty KAIETA-
NIE!

Temu służnie każdy nieść ma uszanowanie.

Ufza-

9
Uszanowanie? — Tak jest. — Je-
szcze bowiem rozwiązłość tegoczesna do
tego kresu nie przysła; by mimo chęci
nawet swojej nie czuli się być zagnionymi
(iż tak rzekę) nie widzialna mocą ia-
kąs wszyscy do pochwalania Cnotliwych
i wyrządzania im czi, jeżeli nie za życia;
to po śmierci przynamniemy. — Ty zaś
już dokazałeś tego. Bo i za życia stałeś
się celem powszechny czi i po-
chwał, i po śmierci żyjącym zawsze być
dział w piśmach, w uściech, i w sercu
mnogiego ludu. — Ale co innego być
czczonym, a co innego być kochanym,
Ty zaś prócz czi, i miłość ogólną
wszystkich posiadasz. — A tego nie in-
nym sposobem pewnie dokazałeś: tylko
przez Ludzkosć swą szczególniejszą,
Dobroczytnosć osobliwszą, i zapomina-
nie o własnych potrzebach gdy idzie o
dobro ludzi, a mianowicie biednych i
uciekających się do Ciebie.

Wyśoko siedząc, widzisz tych co nisko.
Biędzy ten nie zna, kto Ciebie poznał blisko.
Pomagał jednym iawnie, drugim skrycie.
Jednych ukrzepiał, drugim dalek życie.

I ten to jedynie jest Przysiót, któ-
ry człowieka czyni prawdziwym Obrazem
Bó-

10
Bóstwa, który mimo chętnie potiąga
ferca wszystkich do kochania tak dobro-
czynney Jstności, i przez który można
nawiecznić Imię od mnogiej liczby nie
należnie przywłaszczane sobie *Prawdzi-
wego Namiestnika Dobroczyinnego Bo-
ga i Godnego Pasterza* zarządzającego
i wzór z siebie do naśladowania dające-
go swoiey owczarni.

Niechay zdzierca Imieniem Boga świat nie
ludzi.

Bóg nie nie ma dla siebie. Lecz wszystko
dla ludzi.

I to to, jest mi powodem, przeno-
żacemu się z pod północnego nie miłę-
go mi Rządu, pod słodkie Panowanie
Dobroczyinnego, Ludzkiego i Sprawie-
dliwego Nayaśniejszego FRANCISZ-
KA II. prosić Cię o umieszczenie mnie
w swoiey owczarni, będącey pod tro-
skliwym, czułym i litościwym Paster-
stwem Twoim. Gdyż przekonanie mo-
je każe mi wierzyć; że łaskawie mnie
raczysz uznać za owieczkę swoią do Je-
go Pasterstwa należącą.

Do

11
Do mnie podobnych inni mają wstręt. — A
za co?

Gdyż bogacz każdy mówi: że goli ładaco.

Ale Ty JW. Pasterzu zapewne tego
powiedzieć nie zechcesz, gdyż Ty nie
golisz, ani strzyżesz owce swoje. Ale
przyodziewałś nagich, oraz pasiesz i kar-
misz głodnych, zasilając potrzeby i ia-
gniat ich nawet.

Uznasz zapewne mnie bydlę wartym swoich
względów.

Bo mój los nie jest skutkiem wykroczeń, lub
błędów.

Jestem w prawdzie aż nadto dzisiaj nieszczę-
śliwym,

Ale to żąd: że byłem zanadto gorliwym.

Ale dostawszy się do owczarni pod Do-
broczynnym Pasterstwem JW. WMcPana
Dobrodzieją będącey, nie wątpię: że izno-
wu porosnę i z samiczką moją w wełnę, i
będę się miał czym uzbroić przeciwko
wichrom i stotom.

Tyś

12
Tyś Pan. — A ja ubogi. — Tych dwóch
słów różnica :

Jedno ; nadzieję. Drugie ; bojaźń we mnie
wznica.

Tyś mi potrzebny. — Ale ja Ci nie przy-
datny.

A, zwyczaj ; że u Panów biédak nie popła-
tny.

Wiem ; żeś jest Dobroczyńnym i Łaskawym
na sług.

Lecz ja mając potrzeby, nie mam za-
danych zasług.

Tyś człowiek. — I ja człowiek. — Te słod-
kie wspomnienie :

Sprawuie miłsze w duszy mey wyobrażenie.

Ja ciérpię iak człek. — Ty zaś iak człek
to uczuiesz.

I słabizemu pomocy swey nie pożałujesz.

Mały strumyk wciska się zawsze w wielką
Rzekę,

I ja biedny tulę się pod Twoją opiekę.

I to jeszcze tulę się śmiało i z na-
dzieją. Bo Cię znam bydz człekiem nie
z Imienia, ale z istoty. A to jest wię-
cey, niż bydz Arcy-Biskupem. Bo nie
wszyscy co mają ludzką postawę, są
ludz-

43
ludźmi. I owszem między krociami lu-
dzi, ledwo iednego człeka można zna-
leść godnego to imię nosić.

O iak podobnych mało Ci jest ludzi !

Nie każdy razem blask świecąc i grzeie.

Jeden pozorem tylko oko ludzi

Drugi i tworzy, i spełnia nadzieie.

Twoja ztąd sława jest nie starta wiekiem.

Więcey niż KICKIM jesteś. Boś jest
szłkiem.

O jeżeli Piśmo to moje ! będzie tak
szczęśliwe : że znajdzie wziętość u Po-
wszechności i dozwolą mu przeysć do
rąk następnych ludzi ! Znaydą z naysłod-
szym ukontentowaniem moim wszyscy,
wrytą cechę czci i wdzięczności moiej
Tobie, która chcę by była nie śmiertel-
ną zawsze w odczytowaniu następnego
napisw :

Jak

14
 Jak Julia z Żeglarzem znalazła w zamieście :
 Tak też Marewicz w KICKIM wziął Szczęgieło
 w Nieszczęściu.

Jestem i bądź chce wiecznie

JASNE WIELMOŻNEGO WMCPANA

DOBRÓDZIEIA

Obowiązanym i najniższym służą

AUTOR.

OMYŁ.

OMYŁKI W DRUKU

z POPRAWĄ ONYCH.

Liczba kart	Liczba wierszy	Wydrukowano jest.	Czytaj.
8	8	zatrzymania się	zatrzymania się
46	14	też - -	też
48	7	złożyć - -	złożyć
58	6	Po kwestyi Ru- perta kończący się na dwóch wierszach dodaj pośrodku -	ALWARYS
60	17	Po kwestyi Ru- perta także koń- czący się na dwóch wierszach dodaj po środ- ku słowo -	JULIA.
73	3	uliczyć -	wliczyć
89	14	Już dodaj -	mam
97	3	nieśpować -	naśpować
102	6	Oy co zmartwio- ny dodaj -	to zmartwiony Liczba

103	16	Julio nieszczęśli-	
		wał <i>dodaj</i> -	Jaki
106	5	całą <i>dodaj</i> -	rzecz
107	13	przeborny -	przezorny
109	18	łagodniuchno	łagodniuchno
112	4	topianowego	topianowego
134	11	odrody -	ochłody
138	5	Angielski -	Algierski
160	3	za mną - -	ze mną
162	10	gdy się - -	a gdy się
164	22	i nayszczulzey do	
		<i>day</i> - - -	miłości
171	6	do życia <i>dodaj</i>	małż

SZCZĘ-

SZCZĘSCIE

W NIESZCZĘSCIU

DRAMMA ORYGINALNE WE CZTERECH AKTACH.

A K T I.

Teatr okazuje część wyspy nakształt ogrodu owocowemi drzewinami zarosłej, na środku której dom wiejski dość okazały, który się potym od piorunu spali.

SCENA I.

DON ALWARYS (z rydłem kopiący ogrod.)

Nie nie ma złego, coby na dobre nie wyszło. Tak mówię niektórym zwykłym. Lecz ja przez doświadczenie znajduję w tym przysłowiu istotną prawdę. Straciłem przez zdradziecką sług moich chciwość bogactwa.

A

zna-

znalazłem za to w tym odludnym ustroniu sił wzmocnienie i czerstwość zdrowia. Straciłem okazałość ciążącą i podchlebne mi nadśkakiwania; ale zyskałem za to w tej samotności, spokojność umysłu i rzeczywistą rokosz z pracy i czystego sumienia wynikającą. Praca i usiłowanie w pół rości na największe trudności. Y prawda. Przez nie, to ja te dzikie stepy zamieniłem w wesołe i rokoszne pomieszkawanie. Mam pola zbożorodne, mam ogród ozdobny i pożyteczny, mam dom wygodny i dość okazały wszystko pod moją ręką, wzrasta, ulepsza się i wartości nabiera. Sam jestem i Twórcą i używaczem rokoszy niewinnych, które się tu cisną do mnie... Niedogodność tylko flugi, którego radhym zamienić w przyłacieła, i następny los ukochanej córki moiej, to są tylko rzeczy; które czasem przykrym uczuciem dotykaia duszę moia. Ale owóż i kochana Córka moia z koszem kwiatów do przesadzania. Uchylmy się na stronę. Y dajmy baczność na iey posłepki i wzruszenia, dosłedzając uczuć iey oryginalney prostej i niewinney duszy. (kryje się w ustroniu.)

SCE

SCENA II.

DONNA JULIA (z koszem kwiatów; które w kwatery ogrodowe przesadza.)

Och te kwiatki, któremi naywięcey zatrudniać się zwykłam! iak one mnie i cieszą rokosznie, i smucą dotkliwie czasem. Cieszę się gdy one wzrastaia i kwitną... Smucę się gdy one więdną i opadaia... Zdałemi się; że albo ja ich, albo one moim są obrazem... O iak te wesoło i pięknie wzrastaia... Na tey zaś kwaterze, którąm od kilku dni nie podlęwaia, i nie chodzia koło nich; główki powiększały, listki opuściły, zbladowały, i psuć się zdami się poczyniaia... Kto wie; może i ja gdy nie będę miała kogo, coby nakształ ogródnika miał staranność o mnie iak ja o te kwiaty, może tak zwiędne, zniszczeię i nie z piękności moiej nie będzie... Och Don Mirabo! Don Mirabo! Jak mi jest tęskno bez ciebie! We dwa Miesiące miałeś tu znowu z swoim okrętem przybieć do tey wyspy i poślubiwszy mnie zabrać z sobą do Hiszpanii z kochanym Oycem moim. A to już

A2

czwar-



czwarty Miesiąc kończy się iak do-
czekać się Cię nie mogę.... Och gdy-
byś ty wiedział iak mi jest przykro
bez ciebie! Litowałbyś się zapewne
nademną i pośpieszałbyś czym prędzej
do Julii wyciągającej tęskliwie uprzej-
mie i skwapliwie ręce swoje do uści-
śkania i powitania Ciebie.... Tę kwa-
terę umyślnie najpiękniejszymi dla
Cię zasadziłam kwiatami i najtroskli-
wiej je pielęgnuję zapomniawszy o in-
nych.... A może nie będę miała komu
ich oddać... może i powiedną tym
czasem... Na uspokojenie najboleśniej
wzruszonej duszy mojej tą uwagą
zaśpiewam przynamniej tę piosnkę
którą radząc się uczuciów serca mo-
iego ułożyła na jego przykaz, które-
go z niecierpliwością największą
chwila oczekuję.

A R T A (*)

Don Mirabo czemu nie zwracasz?

Smutkiem mi życie ukracasz.

Ktobie iak płomień goręję,

A twa miłość ledwo tleje.

Don Mirabo! Don Mirabo!

Ach iak Ty kochasz mnie słabo! Czwarty

(*) Chociaż niema zwyczajem mieścić w Drammach Arty-



Czwarty Miesiąc już się kończy,

Jak ja po Tobie usycham,

Jak ma żrenica lzy sączy,

Jak co moment do Cię wzdycham.

Don Mirabo! Don Mirabo!

Ach iak Ty kochasz mnie słabo!

Dla Cię kwiaty zasadziłam,

Ogródek mój ulepszyłam,

Kwiaty kwitły i zwiędziały,

Ze się Cię nie doczekały.

Don Mirabo! Don Mirabo!

Ach iak Ty kochasz mnie słabo!

Nim ten krzak okwitnie ruży,

Przez ten czas gdy się nie zwrócisz?

Życie już mi nie posłuży.

Oyca i siebie zasmucisz.

Don Mirabo! Don Mirabo!

Ach iak Ty....

S C E -

ale że głos piękny wszystkim prawie zwykt sprawiał
roskosz, i że Poci nie są żadnym obowiązani Prawem
iść koniecznie utworzoną przez Przodków swych
drogą, i pozwoliłem więc sobie powodowany gustem
moim przyczynić tej sztuce ozdoby spiskaniem.

S C E N A III.

DON ALWARYS (*nagle i w pomieszczeniu wpadając*)

Ach! Córkę kochaną i nieszczęśliwą! Nie kończ daley coś zaczęła śpiewać... Cóż to ty mnie obwieszczasz?... Czyżem ci się już tak uprzykrzył?... Czemuż twóich uczuć dufcy nie przeleiesz na moje łono?... Alboż nie jestem nayszczerzym przyjacielem twoim?... Czyż już ty mnie nie ufasz?...

JULIA (*zawstydzona zmieszana i rozrzewniona*)

Tatuniu! wszakżem posłuszna Twoim naukom. Nic nie zmyślam. Co,kolwiek mówię i śpiewam; to wszystko w sercu moim znajduję. Jestem zupełnie szczerą. W samej rzeczy gdy myślę o Don Mirabo, tak mi jest tęskno i nudno; że mi ani te kwiaty, ani przechadzki, ni robota, ni ta wyspa nasza, ni nawet sama sobie nie podobam się. Żyć nawet bez niego mi się nie chce. Y tu nawet (*poka-*

zuje

zuje na serce) tak mi coś dolega, coś ściśka, coś boli, coś swędzi, że opowiedzieć tego nieumiem. (*placze*)

ALWARYS.

Dziecie moje kochane! kontent jestem z twej szczeroci terażniejszej i czulej duszy, ale nie zupełnie.

JULIA.

Czemu Tatuniu?

ALWARYS.

Nie ganię Twoich zapatów czystych do Don Mirabo, bo są stosownie do mojej chęci w Tobie zagnieżdzone, bo są skutkiem doryzewającego wieku, bo są pociągami Natury, bo są uzupełnieniem Jey przeznaczenia. Stworzonas na to; byś kochała iednego godnego Twojej miłości, i byś była kochaną od wartego całkowitego Twoiego mu poświęcenia się. Ale zbyteczność ich mi się nie podoba. Ale taienie się z tą żywością uczuć przedemną kochającym Cię Oycem i nayszczerzym Przyjacielem Twoim, wydajemi się nie stosownie z tą wzajemnością którąś mi powinna, i którąś nayuroczyściey przyrzekła.

Ju-

JULIA.

Wszakże Oycze szacowny wiedział
żem go kochała.

ALWARYS.

Ześ kochała; wiedziałem, i kontem
byłem z tego. Ale że z tą gwałtowno-
ścią go kochasz; przypadek mi nadey-
ścia i zatrzymania się w ustroniu
to odkrył. (*uśmiechając się*) Y że tak ład-
ne piosneczki robić nauczyła Cię mi-
łość, o tym nie wiedziałem. A może
to Rupert tym Poezyi duchem Cię na-
puszył?

JULIA.

Nic mnie nikt nie uczył. Jam sa-
ma zrobiła. Ale nie śmiała z tym
się przed Tobą popisywać. Co do mo-
iej zaś tęsknoty, którą po Don Mira-
bo czuję, a którą przed Tobą iak mo-
głam tałać, przyznam się Oycze, że
mnie coś wstydziło wywnętrzać się
z tym zupełnie przed Tobą. Daruj
mi to łaskawy Oycze (*całuje ręce*) Już
odtąd będę się strzegła najmniejszego
taienia się przed Tobą.

AL-

ALWARYS.

Także powinna była i zawsze robić.
Znaydowała byś ulgę w swoim cier-
pieniu przez współnictwo uczucia moie-
go nad Twoim losem, znalazłabyś dla
sie radę w składzie doświadczeń moich,
miałabyś pewne Oycowskie nauki i
przyjacielskie przestrogi zastosowane do
Twojej dolegliwości.

JULIA.

Raczej mi Oycze łaskawy iak nay-
przedzey opowiedzieć takowe rady i nau-
ki, mocą których mogła bym zaraz po-
wrót do tej wyspy Don Mirabo scia-
gnąć, a natychmiast ie naychętniey
wypełnić (*całuje ręce*) Bobym się chcia-
ła zaraz z nim powitać.

ALWARYS (*na sronie*)

Czułe i niewinne stworzenie!.. (*gło-
sno*) Nadtoś prędka moja Julio.. Nie
jest to w mocy człowieka rozkazywać wia-
trom pędzić upodobany okręt w miey-
sce, które chcemy, uprzętać zawady,
których nie znamy, ułatwiać cudze in-
teresa, o których nie wiemy, rozkazy-
wać woli cudzey, która nie jest niko-
mu

mu podległa i obiawiać żądze i chęci nasze osobie, która gdzie jest nie zgadywamy. Ale zgadzać się z przeznaczeniem, słuchać prawideł rozumu, zahartować siły duszy przeciwko zdarzającym się nam nie smakom, być kontentym z przytrafionych zdarzeń, zmniejszyć cierpienie wynikające z przeciwnych naszym życzeniom skutków, zwrócić uwagę w weselszą stronę od bolesnych przedmiotów nam okazujących się, ustalić się rozumem i wiadomością zdarzanych ludziom doświadczeń przeciwko przykrym i nie miłym nam wypadkom. Oto jest! czego w poufałym zwierzeniu się mogę cię nauczyć, będąc sam pierwiej dobrze tego nauczony tyśiącznemi doświadczeniami, o których jeszcze zupełnie dotąd nie wiesz.

JULIA

Otóż i Tatunio nie jest tak dla mnie szczerym i poufałym jak ja sobie życzę, kiedy aż dotąd przedemną tań doświadczenia swoje, których wiadomość ma być mi potrzebna, a o których dotąd nie wiem.

AL-

ALWARYS.

Moja Julio. Ja jestem Twoim Ojcem, Ty moją Córką. Ja Twoim Nauczycielem, Ty uczenniczką. Ja przewodnikiem, Ty naśladowczynią. A zatem to ci mówię i w tym czasie; w którym potrzeba, i kiedy rozumieć to możesz. Potrochu znowu i nie razem to ci obiawiam, byś ie lepiej pamiętać mogła.

JULIA.

Słucham więc Ojczy kochany.

ALWARYS.

Dobrze Cóрко, Siadaj więc tu zemną. A opowiem ci jak będę mógł naykrócey i nayzrozumialey Historią życia moiego i twego. Z kąd wiele dla się nauki poweźmiesz... Ale owóż Rupert bieży! - zostaw nas samych na chwilę i idź do domu. Zaraz ia tam nadeyde i obietnicę moją uskuteocznię.

JULIA.

Aby tylko prędko Tatuniu. Bo mi tęskno będzie.

AL-

ALWARYS.

Nie bawnie moje dziecko.

JULIA (*całuje rękę i odchodzi*)

SCENA IV.

DON ALWARYS RUPERT.

RUPERT.

Bogdayby ta wyspa wzdeła się iak góry Kaukazu, a pękła na części iak piorunowy cel, w który uderza! może i ia na cząstce której rozpukniętej wyspy, został bym przeniesionym do Hiszpanii między ładne dziewczęta i pakowne beczki z winem.

ALWARYS.

No! takeś się zateśknił już Rupercie po Hiszpanii?

RUPERT.

Jakże nie, kiedy tu człowiek całkowicie stał się bezbożnym. Wszystkie najswiątobliwsze przedsięwzięcia moje potamałem, i żyję iak poganin iaki.

AL-

ALWARYS.

W czymże takim przyjacielu? może ia rozgrzese. Naprzykład? słucham.

RUPERT.

Oto najprzód uczynilem z dobrym rozmyśleniem, pobożną intencją i światobliwym przedsięwzięciem zamiar: Nigdy w życiu moim mocnych trunków niepić, zdrowych rzeczy nie iadać, i wielkiego szczęścia strzedz się. Dwa ostatnie przedsięwzięcia prawda że dopełniam, ale cóż potym kiedy pierwsze i największe krzywoprzyjęźnie zgwałciłem i z zuchwałą bezbożnością zawsze gwałcę. O cóż ia zaprzekłety człowiek!

Niebo, ziemię i piekło całe obrażem;

Sumienie me iak przetak wkrós podziurawiłem.

ALWARYS.

Nie rozumiem Cię mój Rupercie.

RUPERT.

Oy niekażdy to taki mózgowiec, żeby to wszystko zrozumiał, co ia rozumiem. Jeszcze kiedyś był w Hiszpanii

nii Bakalarzem przy dzieciach Organi-
sty Kościoła Dekalletrawa, to bywało
kiedy napisać oracya wierszami na po-
winiszowanie Imienia Xiędza Plebana.
To choć trzy gołziny iemi peroruję,
nikt mnie przecie bywało, ani sam na-
wet Xiędz Pleban chociaż był tysym
zrozumieć nie mógł. Oy tak to Mości
Panie, tak.

Nie darmom ładał w szkole z łagiel kate-
Wierzem mym wszystkich znać i utrafić.

ALWARYS

No wierzę ja temu, wierzę. Ale
cóż chcesz rozumieć przez światobliwe
przedsięwzięcie swoje zgwałcone? po-
wiedz mi!

RUPERT

Cha cha cha. Oy tak, tak. Oy to ?
o caput (*wskazując na głowę*). Nie ka-
żdy ma nawet taki occiput, iak u mnie
jest finciput.

Czy wesoly dzieś, czy mglisty

Liszka ma ogon fierscisty;

Choć gołąb biały

A iśfirzab szary,

Zdrapie pazureczkiem

Choć gołąb z czubeczkiem.

Ale

Ale nie mordując Pana domysłem,
powiem mu. Przyśiągłem nigdy nie pić
mocnych trunków. Woda bowiem, któ-
ra znosi i łamie groble i mosty jest nay-
mocniejszy, a ja jednak na tej prze-
kletej wyśpie iak pies ją zawżę zło-
pię. Pigułki mówią że są zdrowe, nie
ładam ich wpawdziej nigdy, bo tu ich
i nie znają. Z konia gdy kto spadłszy
złamał nogę lub rękę, mówią wielkie
to szczęście, że karku nie złamał. Ja
tego szczęścia wpawdziej nie doświad-
czam; bo ani ośla tu nie mamy nawet.
Ale co dowody, bardzo się boję przekle-
stwa za zgwałcenie dobrowolnych słu-
bów moich. Gdyby przynajmniey Pan
na ulgę niespokojnego sumnienia mnie
gryzącego, po ciężkiej pracy, którą
poniósł teraz okopywając ogród, choć
jedną buteleczkę wina pozwolił zaapli-
kować do gardła moiego z tych co Pa-
nu zostawił ztąd odbiurając się poczei-
wy Don Mirabo, ów to wspaniały Hisz-
pan, którego dobroć, cnotę i rozum za-
raz poznałem z darowanych mi trzy-
dziestu butelek nie próżnych, które za-
spokajając ciężką zgryzotę moją do o-
statniey kropli już wyduśliłem.

Słodkie spocznienie wam w moim brzuchu,

Zawsze was wielbię w pobożnym duchu. Ale

ALWARYS.

No dobrze, dobrze. Idź do Julii i powiedź zem pozwolił wziąć ci dwie butelki wina.

RUPERT.

Honor, cześć, sława; i ufzaniowanie,

Y wśród tej wyspy niech ci będzie Panie.

Wierny Cię sługa wśród bied nie odstąpi,

Gdy Pan mu dobry wina nie ustąpi.

(*Kłania się i odchodzi.*)

SCENA V.

DON ALWARYS (Sam)

Czasem mi jest i przykro z tym nie dorzecznym gadułą, niesmarownym klepaczem pokaleczonych wierzy, z tym suchym i zawsze pragnącym mocnych trunków gardzielem iego, ospałym i niedogodnym wykonywaczem moich urządzeń, i śmiałym podczuwaczem we mnie już uspio-nych, a w Corce nie dóyrzałych namietności ieszcze. Ale z drugiey stro-
ny

ny miéwam obfitą materią w nim ie-
dnym uważania różnych charakterów
ludzkich i ich przypominania, których
oryginały już są od dawna usunione z
przed moich oczu. Mam niewinną cza-
sem z niego rozrywkę, a czasem plac
piękny coraz mocniejszego ćwiczenia
się w cierpliwości i przebaczeniu zdró-
żnościom ludzkim. Ale zobaczę ro-
boty Ruperta i do Corci póyde. (*Od-
chodzi.*)

SCENA VI.

DONNA JULIA RUPERT

JULIA (*wychodzi z domu.*)

Oyca moiego długo doczekać się nie
mogę. Sama sobie rady dać nieu-
miem, a tełknota górę na demną bie-
rze (*postrzegając Ruperta*) Czy niewi-
działeś Rupercie Oyca moiego?

RUPERT (*kłaniając się.*)

Sliczne zorze jak lilia

Co się na cały świat rozvila.

B

Y przed-

Y przedtym i teraz widziałem i gadałem. A to wszystko o chwale Niebios, o uszczęśliwieniu człeka, i uspokojeniu skołatanego grzechami sumnienia. Po którym mówieniu wypadło:

Z zdrowey i rozsłusney rady,
Nie zaś bróń Boże ze zwady.

Abym poszedłszy do W.M. Panny Dobrodzi: zalecił Jey z rady rozumu, rozkazał z woli Oyca Dobro: i poprosił z chęci moiey uniżoney, o dwie butelki dobrego wina dla pocziwego i wiernego Ruperta, to jest: dla mnie samego.

Bom zawsze wierny pocziwy,
Świadkiem jest Pan Miłościwy,
Y Pan! przyswiaszczyć może,
Bo wszak z Niey jest dziewcze hoże.

Otóż jedna z tych butelek ma służyć mi na wzmocnienie sił osłabionych kopaniem ogrodka W.M. Panny Dobrodzi: a druga, na zaspokojenie wyrzutów sumnienia pewnym krzywoprzysięstwem skaleczonego.

JULIA.

Jak to krzywoprzysięstwem? Toż i ty nie pocziwy?

Ru-

RUPERT.

Y owszem i owszem. Pod słońcem pocziwszego nie ma nademnie.

Słońce, Miesiąc, wszystkie Gwiazdy,
Świat, zwierzę, ptaszek i człek każdy,
Nawet ja sam iakem żywy,
Ręczę z niemi żem pocziwy.

Tylko... Otóż powiem... Przysięgłem nayuroczyściey nigdy nie pić wody, bom iey nie lubił i nie lubię. A piłem z barzo ważney przyczyny, bom wina nie miał. Otóż na zadośćuczy-nienie za grzechy moie, kazał mi Pan teraz dać dwie butelki wina. A gdy Pani z swoiey własney dobroczynney łaski przyda trzecią, wypiję ją za zdrowie szanownego Don Mirabo i Jego przezacney Zoły.

JULIA.

Ach nadto długo nie doczekujemy się go.

RUPERT.

O będzie, będzie Mością Dobrodzi: la-da moment. Tak mnie moie przecucia każą wieszczyć. Y z tych powodów już na szczęściu arkuszach in folio

B2

skom-

skompunowałem na iego przyjazd wiér-
sze, do których wszystkie źródła ozdób
z Nieba, ziemi, morza, powietrza, i
piekła nawet doszczętnie wyczerpałem.
Jednego tylko dla wieczney i sławney
pamięci podpisu moiego do nich braku-
je, który zaraz położę; bo już tylko
co go nie widać. Tylko wina wprzód
napić się muszę, po które śpiesz się
WM. Panna Dobro: bo czasem zabra-
kuje mi czasu przed iego przyjazdem
podpisać się, coby było z niepoweto-
waną dla Potomności późney krzywdą,
gdybym tego zapomniał, lub nie po-
śpieszył. Nie wiedzieliby albowiem na-
si praprawnicy, komu są winni te pię-
kne wiérsze, i kogo mają z tey pię-
kney odnogi literatury unieśmiertel-
niać.

JULIA.

Doprawdy Rupercie nadczekujesz ie-
go zaraz?

RUPERT.

Nie inaczej, nie inaczej Mościca Do-
brodziko.

Jak róża kole, a pokrzywa pieczę,

Tak to przed nami szczęście nie uciecze.

Jak

Jak ziemia biega, a słońce wóród stoi;

Tak moje serce zmiany się nie boi.

Jak kogut śpiewa, a zaś wrona kracze,

Tak już me serce skikil skikil skacze.

JULIA.

Barzom ci wdzięczna za uczynioną
nadzieję, i zaraz nadniosę ci żądane
lekarstwo.

RUPERT.

Tylko i o trzeciej dozie lekarstwa
za zdrowie Don Mirabo proszę nieza-
pomnieć.

JULIA.

Nie zapomnę upewniam (odchodzi.)

SCENA VII.

RUPERT. (sam)

Jednakowóż muszę przyznac to sobie,
żem i rozumny i miły i poczciwy.
Rozumny; bo jak strumień bystry z pod
kół młyńskich, tak wiérsze zawsze sto-
sowne do każney rzeczy płyną szumnie
z gło-

z głowy mojej... Miły; bo umiem się podobać, troski ludzkie ukoić, i wina sobie na posiłek łatwiuténko przyspobić... Poczciwy; bo i w nieszczęściu Panów moich nieodstępnie.. Choć to prawda, że i nie mogę odstąpić. Nie wiem gdzie, nie mam z kim, na czym i o czym ztąd odpłynąć. A przytym i Julia ta troche drapie moje serduszeko. Ładna bestyika. Oy żeby tak snadno było o nią, iak o te trzy butelki wina! Chętnie bym wina za nią odstąpił. Ale owóż i ona.

SCENA VIII.

DONNA JULIA RUPERT.

JULIA.

Naż ci przyiacielu (*daie trzy butelki wina*) A pamiętaj, że gdy Don Mirabo przyiedzie, sto butelek dam ci w ów czas wina i prócz tego będę ci wdzięczną.

Ru-

RUPERT. (*odbieraąc wino*)

Jak kwoka na kurczętach zwolęwa swe dziatki,
Jak posiane w ogrodach wyrastaia kwiatki,
Jak dątećół dziobie w drzewa gdzie cznie robaczki,
Jak zarybek po stawach polękaia kaczki,
Jak wyżeł uchem strzygąc zwietrza gdzie jest stado,
Jak wrony lubia latać po polach grómadą,
Tak ja Piękna Julio szczerze ręczę Tobie;
Ze sto butelek wina nie chybnie zarobię.

(*odchodzi*)

SCENA IX.

DONNA JULIA (*sama*)

Wszystko co gadał rozwlekłe i nie zrozumiałe, zamiast bawienia nudziło mnie. Jeden tylko z iakakolwiek pewnością rokowany przyjazd Don Mirabo, iako zgadzaiący się z naypożądańszym upragnieniem moim, cieszył mnie choć płonnie może, i obowiazaną mu czynił. Ale owóż i Oyciec mój kochany nadchodzi. Bo-
że

że day, bym umiała z jego przestro-
korzystać i wysłuchać użytecznie Hi-
storii opowiedzenia mi przyobiecanej.

SCENA X.

DON ALWARYS DONNA JULIA.
ALWARYS.

Usiądźże Julio i posłuchaj pilnie
przyobiecanej ci historii!

JULIA (*wołując rękę i siadając*)

Bardzo dobrze łaskawy Oycze. Chę-
tnie i z uwagą będę słuchała.

ALWARYS.

Nigdy nieodżałowana Cezaryna Mat-
ka Twoja a moja Zona, gdy mi żyć
przestała przez nieszczęśliwy przypa-
dek w rok po twoim urodzeniu, a we
cztery po ożenieniu się moim, posta-
nowiłem nieodzownie nie żeniąc się
z nikim powtórnie, ostatek życia mo-
iego poświęcić na opłakiwanie szaców-
ney ze wszech miar i ulubioney Zony,
mo-

moiej, i uszczęśliwienie Twoje iedy-
nego owocu miłości naszej nayrzad-
szej, a zawsze dla mnie słodkiej w
wspomnieniu. We cztery lata smutne-
go sieróctwa moiego przepędzonego
gorzko w Hiszpanii, umyśliłem dla od-
miany bolesnych mi przedmiotów od-
świeżających zawsze naydotkliwiej
pamięć śmierci ulubioney Zony mo-
iej i zwiększenia Twoiego majątku,
doświadczyć losów handlu z Amery-
ką.

JULIA.

Handlu z Ameryką?

ALWARYS.

Tak jest. W tym zamiarze zleciw-
szy dozór dóbr mych nieruchomych
Don Alonzie Bratu mojemu a Twemu
Stryjowi, i zebrawszy w jedną masę
kapitały iakiem miał, kupiłem okręt,
uładowałem naypopłatniejszymi w
Ameryce towarami, i wziawszy Cię
pięcioletnią ieszcze na ów czas z so-
bą, pragnąc być pod okiem moim dó-
rzewala w tę krągłość rozumu i cnoty, i-
akiemi Matka Twoja była zaszczyco-
na,

na, a w której ślady z pociechą moją nieodrodną wstępujesz, oddałem się na wolę wiatrów żeglarzami władających. Ekwipaż okrętu mojego poleciłem zwierchnięczym rozkazom Michelina wychowawcy mojego, którego okupiłem pierwsi z niewoli Tureckiej, a potem po dwakroć od śmierci pieniędzmi memi wyratowałem, od skutków chociaż okazałych i świetnych, ale bolesnych i nie miłych urazystego Auto-da-fe, okrywającego płomieniami zapalonego stusu, tych, którzy mają zuchwałość inaczej myśleć, niż poświęcona nakazuje opinia. Lecz niewdzięcznik chciwością mych bogactw uniesiony, gdyśmy do tej wyspy dla nabrania świeżej wody przylądowali. On przeciągnawszy na swą stronę maytków, któremi władał, i opanowawszy wszystko, wyrzucił mnie na tę bezludną wyspę z Tobą i Rupertem, oddawszy mi przecie papiery moje, księgi, instrumenta, narzędzia rolnicze, część zboża na zasiew, bęczkę wina i drugą rumu, oraz że mnie samego nie śmieli rewidować, został portret, com na sobie nosił brylantowany Zony mojej, pierścień z iey

cy-

cyfrą, i dwa tysiące czerwonych złotych w trzosie, którym byłem opasany. Oglądając nową moją dziedzinę i włączając Cię na rękę z sobą, znalazłem na brzegu morskim ulomki okrętu iakiegoś, z którego małą skłóciłem chałupkę nauczony ręką koniecznej potrzeby, którą teraz zowieśmy chałupą rybacką. Y tam pierwsza nasza siedziba była. Zachęcony potem od potrzeby i nauczony doświadczeniem, zbudowałem ten dom wygodny i dość na te miejsce okazały, w którym teraz mieszkamy.

JULIA.

Och Ojczye iakżeż wiele wycierpiał.

ALWARYS.

Pola potym przezemnie uprawne, Europejskim zbożem zasiane, dwóma żniwami przez rok popisujące się obfite i wygodne sporadziły nam życie powiększone z rybołówstwa i polowania zapasem przysmaków. Praca zaś, do której konieczność mnie wzywała, zamieniła się w lekarstwo wzmacniające zdrowie i w zabawę rosko-

rozkoszna i lecząca tęsknotę. — Dzieście lat tu przeżycia naszego już się kończyło, gdy po nad brzegiem morskim chodząc wygrzebałem z piasku kompas żeglarski, bez którego na morzu płynąć trudno. Ten ledwo mnie podał myśl uklecenia iakiego statku dla przewiezienia Cię do Hiszpanii, gdyż znałem to; iż pomimo Ojca potrzebować zawsze możesz jeszcze kogoś dla połączenia z nim losów życia swego i odjęcia tej tęsknoty, której Ojciec nie potrafi. Alisci w tej chwili pierwszy raz przez lat dzieście spostrzegłem z banderą Hiszpańską okręt tu przybliżający dla nabrania wody, z Don Mirabą Synem moiego przyjaciela, a pierwszym przedmiotem czystej miłości Twojej. Ty czuciem Natury powodowana, a on i czuciem, i może ambicyą spokrewnienia się z znakomitym w Hiszpanii damem moim i chęcią odziedziczenia majątku mego, który jeszcze dość znaczny w ziemi pozostał, uręczyliście sobie z chętnym zezwoleniem moim miłość. Lecz że ty charakteru ludzi i trasów zdarzających się nie wiesz, przełożył Ci niektóre uwagi dla odjęcia, a przy-

na-

namnięj zmniejszenia tęsknoty Twojej przedsięwziółem.

JULIA.

Alboż nie wszyscy są Ojczy podobniemi mnie i Tobie ludźmi?

ALWARYS.

Wszyscy są moje dziecię ludźmi co do praw natury podobniemi, ale co do obyczajów, skłonności, rozumu, postępków, i t. d. różnią się mocno między sobą. Widzisz między Rupertem i nami znaczną różnicę.

JULIA.

Rupert jest leniuch gaduła i pijak.

ALWARYS.

A między Michelinem, którego ci opisał i nami nie spostrzegaszże jeszcze większej różnicy?

JULIA.

O! Michelin jest niewdzięcznik; chciwiec, zdrajca, i jedynym słowem jest ohydą ludzi. Ale Don Mirabo...

ALWA-

ALWARYS.

Znasz iego twarz i powierzchowny układ, ale do poznania całkowicie, nie dni trzy, ale i lat dziesięciu jest mało. Młodzi ludzie są niestali. Ale nie mówię o tym, może go opóźnia przypadek, może interesa, może...

JULIA.

Och interesa... przypadek... Ale niechże to potym. Powiedz mi Ojczyśćkawy piérwíey przez iaki przypadek iakéś piérwíey nadmieniał Matka moia żyć przestała?

ALWARYS.

Och wspomnienie to naydoskwierniejszy zawsze bólem duszę mą przeymuie! Dozwoliłem iey będąc sam w ów czas interesami domu zajęty, płynąc z swoim Oycem do Ciotki mieszkającej w Gibraltarze. W tey nieszczęśliwey dla mnie ich żegludze, korweta, na której płyneli; wniesiona szturmem na skały rozbiła się, i wszystkich ich w głębi wód morkich zagrzebla.

Ju-

JULIA.

Och Matko nieszczęśliwey Córki!... Ale owóż i Rupert na przeszkodę nasza.

SCENA XI.

DON ALWARYS, DONNA JULIA
RUPERT.

RUPERT (*piący dwa ptaki zabite noszący w ręku*)

Te ptaki... Mości Dobrodzieiu i Mościa Dobrodziko... Te ptaki...

JULIA (*niecierpliwie*)

Cóż te ptaki? Mówże prędzey?

ALWARYS.

Cóż zabiłeś ich?

RUPERT.

Nie.

ALWARYS.

Cóż udusiłeś?

Ru-

RUPERT.

Nie.

JULIA.

Cóż złowiłeś?

RUPERT.

O... Jak Donna Julia o złowieniu ptaszka myśli wszystko. Y złowisz go jeszcze, złowisz.

JULIA (zgniewem)

Y mówże gaduło co masz mówić.

RUPERT.

O fi. Gniewać się młodey i ładney, a jeszcze do zamezcia gotującey się wcale nie do twarzy. Dobrze mówił jeden mędrzec, którego nie pamiętam iak się zowie.

Lepsza owca pokorna,

Jak krowa uporna.

Y drugi jeszcze powiedział.

Wolę kokoszkę wziąć sobie,

Niż jastrzębia co mnie dziobi.

Y trze-

Y trzeci dodał jeszcze

Wolę łagodną mieć prackę,

Niż Księżniczkę a siekaczkę,

Y czwarty jeszcze

To nie żarty

Zając z charty.

A ja piąty na utwierdzenie i uwięzienie zdań tych wielkich, wielkich Mędrców, dodałem moją ważną maksymę tę.

Pszczołka daie młód, lecz kole.

Przepióreczkę ia mieć wolę.

JULIA (z ogniem)

Y pókiż ty mazgaiu do ftu katów będziesz gwarzył?

ALWARYS.

W samey rzeczy moja kochana Córkko, on nie mówi, ale gada teraz, bo już jest zachmurzony, ale że ty przytomniejszy masz rozum, powinnaś z tad wziąć powód do rozrywki, nie gniewu. Tu masz Szkolę wzwyżczenia by rozum namiętnościami nie namiętności rozumem powodowały.

C

ty.

ly. Ale mniejsza o to kończcie Ru-
percie coś chciał mówić.

RUPERT.

W samey rzeczy Mościa Dobro: dō-
brze Don Alwarys Pan mōy nayuko-
chańszy mówi.

Wilczków nie rodzą wszak nigdy krowy.

Ani się tworzą z Orlicy sowy.

ALWARYS (*uśmiechając się*)

Otóż masz moja Juliuśiu czegoś nie
chciała.

JULIA.

No mōy Panie Rupercie niechże już
między nami będzie zgoda, a nie mor-
dując się wyliczaniem zdań różnych
kończ coś zaczął.

RUPERT

Zgoda, zgoda Mościa Panienczko.
Bo też mam co bardzo ważnego po-
wiedzieć. Te ptaki... Te ptaki Mo-
ścia Dobro: miały po dwa fkrzydelka.
Opbacz Wielm: Panna Dobro: (*roz-
ciąga skrzydła i pokazuje*) którēmi wy-
soko,

soko, wysoko latały. Czemu? Bo mo-
gły niemi ruszać i były żywe. A te-
raz już nie poleca. Czemu? Bo już
niemi władać niemoga. A to czemu?
Bom ja ich na topolinie siedzących za-
bił oboje z fuzyi żwirowanej na pod-
wieczorek dla Wielm: Panny Dobro:

JULIA.

Bardzo ci wdzięczna mōy Rupercie.
Ale byłabym wdzięczniejszą, byś
im swoim strzelaniem życia i wolno-
ści buiania po powietrzu nie odbierał.

RUPERT.

O. A Wielm: Panna Dobro: na cōż
chcesz wolność sobie odiać oddając się
w moc Don Mirabie, po którym tak
mocno tęsknisz.

ALWARYS.

Słyszysz moja Cárko co ón mówi?

JULIA.

Mōy Tatuniu! Nie musi to być złā
rzeczą weyść w parę z ulubionā osobā,
kiedy i te ptaszeta nieodstępuiąc się od
siebie, śmierć razem ponieśli, która

Ca zapo-

zapewna jest im znośniejszą niżeli byłoby sieroctwo pozostałej towarzyski lub towarzysza.

ALWARYS.

Nie ci moje dziecko nié mam na to do odpowiedzi. Bo w tym momencie przypomina mi się i ta słodka roskósz pożycia, któreym doświadczał z Twoją Matką, i ta śmiertelna boleść czucia, którego doświadczam zawsze po iey utracie. Ale do tego potrzeba takiego zgadzania się z sobą i pożycia iakie między nami było.

RUPERT.

Właśnie też i ja chciałem toż samo mówić.

Lepiej pewnie jednemu w łóżku się przewracać.

Lecz we dwógu prędzej się da roskósz namacać.

To jest jednemu przestronniej i wygodniej, a wedwógu cieplej, bezpiecniej, i jest z kim pogadać... Ale niezakńczyłem o ptaszkach moich... Otóż gdybym ja miał takie dwa skrzydełka iak te ptaszki, poleciałbym zaraz do Hiszpanii, tam bym się wina do woli

woli napić, i z ładnymi dziewczętami... Nie, nie. Oto wzleciałbym nad morze, wypatrzyłbym okręt Don Mirabo i opowiedziałbym Don Mirabie tak tkliwie i rokosznie tęsknotę po nim Donny Julii, że on serdecznie zalawszy się łzami, rzekłby pociesznie i z westchnieniem: Hey! odcinay kottwice! Podnoś żagle! styruy! pędź! leć!

Przez fale, burze, sztormy, wichry, floty,

Płyn gdzie me dziewczę! gdzie moje pieszczoty!

A ja siedząc wspaniale i z powagą u styru, coraz huczniej, mocniej, donośniej, głośniej, groźniej, dobitniej, wyraźniej, zrozumiałej wrzeszczał bym z całego gardła na stermana i flisów... (Przestraszone i otrzeźwiający się) Oy, oy, oy! co to jest? (Tu słychać grzmot okrutny) w tak wesołym i pogodnym dniu... Takie grzmoty nie spodziane... Chmury straszne nad głową... (Tu raptem Teatr zaciemnia się) ciemność okrutna... (Zaczyna tykać się ze wszystkich stron oczy rażą... (Kryje się za Alwarysa i Julię) uciekamy dla Boga... Czy

Czy nie sądny dzień to nadchodzi...
Może już tu poginiemy... (Zaczyna
deszcz lać gwałtowny) oto i deszcz ie-
szcze iak z wiadra... Do ostatniej nit-
ki przemokniemy.

ALWARYS (usuwaigo się z Julią
pod drzewo rozłożyste)

Y owszem zostańmy tu. Ochronę
od deszczu mając pod gałęzi tego
drzewa, przypatrzmy się tym Fenomenom.
Bo od dziesięciu lat iak mieszkam na tej wyspie,
deszczów gwałtownych nigdy nie było. Grzmoty rzadko,
i to zdaleka słyszane bywały. Piorun zaś nigdy w tę wyspę nie uderzył.
Jest tego mola Córko szczególna iakaś
w Naturze przyczyna, której dosledzić
trzebaby było. Bo nie, nie dziecie
nadnaturalnie, i żaden bez przyczyny
na świecie skutek się nie dzieje.

JULIA.

Będę Tatuniu ciekawie i rozważnie
na te osobliwsze poglądała zdania,
które choć w pozorze straszne się
wydają, ale w istocie dość miłemi
się bydz okazują.

AL-

ALWARYS.

Dodaj i nawet potrzebni. Tak urządził
bowiem wszystkie ruchy Twórcy;
iż każdy jest nie zbędnie potrzebnym
i pożytecznym, choć nie zawsze
przez miłość rozumu naszego
i brak doświadczeń poznaliśmy.

RUPERT (drząc i kryjąc się
pod ich suknie)

Tak, diabłać to jest potrzebno. Oto
już może koniec nam przychodzi. Bo
ia się bar. coś lekam. Ey modlmy
się Panie. Bo zapewna to Sądny dzień
następuje... O... O... Uważaycie
Wielm. Państwo... Zdałmi się że
już słyszę głos trąby Archanielskiej
zwołujący do powstania na ten Sąd
wszystkich (Tu słuchać piorun uderza-
jący) o Święty Jakubie z Kompostelli.
Już po nas. (Drży i cisnie się pod ich
suknie)

ALWARYS.

Nie bój się, mój Rupercie. Nie
ci się złego nie stanie.

Już

JULIA.

Bądź stałego umysłu Rupercie i z równą z nami przypatruj się ciekawością (Tu uderza piorun w dół i zapala go).

RUPERT (z pod sukni wyłazłszy)

A co nie mówiłem ja że nieszczęście się zbliża?

JULIA.

O! dla Boga Tatuniu dół się nasz pali!

ALWARYS.

Nie lękaj się moje dziecko, a ratujemy co można. (Tu się wypogadza, błyskawice, deszcz, i gromy uścisną, dół się pali, a ci wbiegają wewnątrz dla ratunku rzeczy)

RUPERT.

Ja mówiłem że diabeł bez sztuki ani stąpi. W ten czas się wypogodziło, kiedy dół piorun zapalił. Gdyby deszcz przynajmniej nie ustał, możeby ugasił przecie. Ale spieszmy się do ratunku.

Ju-

JULIA. (wynosząc pęk papierów)

Przecie rękopisma niektóre Oyca moiego i nótę muzyczne wychwyciłam z biórka.

ALWARYS (wynosząc siekiere pług rydel i fonty niektóre)

Trzeba ratować narzędzia rolnicze, które nas żywią.

RUPERT (wynosząc szkatułkę)

Złotko przecie zachwycilem, będzie o czym podróżować.

ALWARYS (powracając)

Nie chódź że już Julusiu, czasem cię dół walący się przybiie.

JULIA.

Będę ostróżna Tatuniu, może co jeszcze wychwycę (wchodząc)

ALWARYS.

Ostróżnież moje dziecko.

Ju-

JULIA (wynosząc księgi sierp przes-
mnie szlafrok Oycyński białiznę &c.)

Będę miała przynajmniej czym się
zabawić, Oycowi będzie w co się
przewdziać, zboże czym pożyć i nici
na czym uprząść.

ALWARYS (wynosząc kosę pilę he-
beł swider grabie &c.)

Będzie czym się zatrudnić i tamtą
chałupkę podreparować, lub przestron-
niejszą uklecić.

RUPERT (biegąc do pogorzeliśka)

Oy piwnica, piwnica całkiem się spa-
li. A nuż może się mi uda iaki ankar
wina wytoczyć (wbiega i wynosi) jest
przecie wino. Będzie tym czasem
głowę czym obłożyć po trudach i prze-
strachu... Jeszcze raz spróbuje (wbie-
ga i znowu wynosi ankar wina i parę bu-
telek w kieszeni) Nie ma ich... Nie
widzą mnie... Posile się... (Wypró-
żnia jedną butelkę i rzuca) Ten mniey-
szy niech zostanie. A ten ankar za-
niosę między kizaki i kryjomo wzie-
mi zakopię dla siebie. Będę się nim
leczył z przestrichu iak w mniey-
szym

szym ankarze nie stanie (tocząc an-
kar w krzaki)

Tocz się me wino, moja pieszczota!

Wysuszę ciebie z miłą ochotą.

ALWARYS (powracając z Julią)

Nie chódźże moje dziecko, przyka-
zuje ci. A ja jeszcze tam zayrzę.

JULIA (trzymając Oycę za rękę)

O! ja się nie zostanę od Oycy. Albo
razem zostanmy, albo razem idźmy.

RUPERT (wbiegając)

O dla Boga! ratujmy jak można
wszyscy piwnicę, bo ten ogień prze-
klety, ani kropelki nam wina nie zo-
stawi. Wiedzicie iak płomienie siegaia
iż do piwnicy, (Tu słychać na stronie
wołającego o ratunek, gwałtu! gwałtu!)

ALWARYS.

Ach śpieszmy się wszyscy! Zapew-
na ktoś tonie. Trzeba go ratować.

RUPERT.

Ale piwnica się pali. Wina mieć
nie będziemy. Ju-

JULIA.

Bieźmy Tatuniu. Spiesz się Rupertcie!

RUPERT.

Y niech sobie topi się kto tam chce. Szalony byłbym iść kogo ratować, kiedy piwnice płomień ogarnął.

ALWARYS.

Bieźże mi zaraz. Większy jest wagi u mnie życie ludzkie, niż całego świata majątki... Spieszmy się Córkko!

JULIA.

Ach bieźmy, bieźmy Tatuniu. Dać pomoc nieszczęśliwemu. (wybiega)

RUPERT.

Idźcie choć na złamanie szyi. Topcie się sobie ratując może łaydaka iakiego. A ja wolę koło wina, iak koło wody chodzić. Może jeszcze czy nie wygarnę z pod tych żarłocznych płomieni iakiey baryłki wina (Tu się dóm całkiem obala) Ziedzże diabła... To i po

po winie już moim... Pójdę przynajmniej i ten drugi ankar wina zakopię sobie, którego nie spostrzegli przecie... A tym czasem butelką tą od spieki ognia ochłodzę się. (Wymunie z kieszeni drugą butelkę wina, wypija go i wynosząc ankar.)

Czy złe, czy dobrze nam bywa czasem.

Należy zawsze żyć ludziom z zapasem.

Koniec Aktu Piérwszego



AKT

A K T II.

*Teatr okazuje las, morze i chatulkę
niewielką nad brzegiem morskim.*

S C E N A I.

DON ALWARYS DONNA JULIA

ALWARYS (*nad brzegiem morskim
trzęźwiąc z Córką topielca*).

Więcey pół godziny nad nim się
mordujemy, a jeszcze żadne-
go znaku życia nie daje. Boże day
byśmy się go dotrzęźwili! Przez ura-
towanie jego życia, możebyśmy nie
jednego z rodziny jego ochronili od
smutku, nędzy, też, a może respa-
czy i śmierci.

Ju-

JULIA.

Ach może i on ma jaką kochankę,
która po nim płacze i tęskni. Boże
nie day by się co podobnego z Don Mi-
rabo moim stało!

ALWARYS.

Przypominam sobie jeden sposób z
niezawodnym skutkiem powielekroć
w Hiszpanii używany do ocucenia wo-
dą uduszonych... Biegay mi prędko
Julio do pogorzeliśka, i przynieś gorące
go popiołu, ile będziesz mogła do osy-
pania go.

JULIA.

Z największym pośpiechem biegnę
Oycze. (*odchodzi*)

S C E N A II.

ALWARYS (*sam z topielcem, którego
rościł trawę*).

Zdaie mi się, że serce choć w sta-
bym jest przecie ruchu... Nie usta-
wamy w usiłowaniach, może się uda.
Och iak to jest słodka rokosz byź po-
wrotnym dawcą życia czyiego... Bydź
pomo-

pomocnikiem bez ratunku zstępujących...
 Pólsz z wolną czuć się dać... (*klękając i ręce do Nieba wznosząc*) Istoto Nay-
 wyższa! Pobłogosław moim usiłowa-
 niom! Dopuszcz niech zwróć mi nie-
 pewne życie! Niech powstawszy wraz
 ze mną złożyć Ci nayuroczywsze podzię-
 kowanie, za Twoje Dobrodziejstwa!
 Dodaj mi siły i przemyślną, i zbliż żą-
 dany skutek! (*Wstaie i rozciera znowu
 topielca*) Ruszył oczyma... Już już
 przybliża się skutek. (*cofając się nieco*)
 Przebóg! Twarz mi znaioma... Nie
 mogę tylko przypomnieć kto on jest...
 Lecz tym z większym usiłowaniem ro-
 spoczętą w Imię Niebios kończmy po-
 sługę.

S C E N E III.

DON ALWARYS, DONNA JULIA,
TOPIELEK.

JULIA (bieży zasapana niosąc w korbie z kory drzewa urobioney popiół)

Oto ilem mogła udzwignąć, przyniosłam Oycze, a więcęy nadjesie Rupert, któremum kazała.

AL-

ALWAYS.

Syp tu moja Córko na niego.

JULIA (osypniqz popiolem)

Boże daj by najpomyślniey skutko-
wało!

ALWARYS (rozgartując ponim
popiół)

Gdzież jest Rupert?

JULIA.

Dóm już ze wszystkich opadł. A Rupertam znalazła rozgrzewającego żar, i dostającego coś długim drągiem z piwnicy zapadłej.

ALWAYS.

Co za nieczuła i chciwa dusza!..
Prędkoż on przyjdzie?

JULIA.

Mówił że zaraz. O... O... Tatti-
niur... Lupnął dwa razy oczyma:

ALWAYS.

Dzięki Niebu! Będzie żyw. Dopotmagaj go nacięrać! Nie wiesz Julio, że to musi być Rodak mój który, a może i przyjaciel, lub krewny. Znam

twarz iego dobrze. Imienia iego tylko przypomnieć nie mogę.

JULIA.

Och gdyby iak nuyprzedezy mógł
bydż żyw i oznaymić o sobie.

SCENA IV.

DON ALWARYS; DONNA JULIA

RUPERT, MICHELIN TOPIELEC.

RUPERT (*w spory krobie nosząc popiół*)
Owóż iest.

ALWARYS.

Co za nieczuła iest w Tobie dusza!

JULIA.

Sypże tu prędko na niego.

RUPERT (*zblizywszy się, wpatruie się w Topielca, potym z największą mocą i furią rzucanań z popiołem krobę.*)

A niech cię tyfiac milionów diablów
weźmie piekielniku!.. Miałem poc
chodzie i dzwigac taki ciężar! Dotąd
bym

bym może wygarnął iaki ieszcze an-
kar wina z piwnicy, która się iuż za-
walila i dogorywa. Potrzebny on tu
iest iak dziura w moście.

JULIA.

O! Dla Boga! Co on robi!

ALWARYS.

Co to ty przeklęty zbóycu wyra-
biasz? Rozum straciłeś, czy oszala-
łeś, nie nasycony nigdy pijaku?

RUPERT

Tak pijaku, pijaku. Oho famiscie nie
trzeźwi może, bo nie wiecie co robicie.
A ja co wiem, to wiem (*chwytając topiel-
ca za nogi*) Pódz no ty przeklęty ga-
gatkę z kadeś wyszedł. (*Ciągnie go do
morza.*) Tu dla ciebie iest mieysce.

ALWARYS z JULIA (*utrzymu-
jąc topielca i odpychając Ruperta*)

Co robisz niegodziwcze?

RUPERT.

Dobrze robie. Kamień młyński temu
bestyi przywiązać trzeba do szyi i utopić
go, by nawierzch nie wypłynął kiedy.

Da

Al-

ALWARYS.

Póđ precz niegodziwcze.

RUPERT.

Oy nie póyde, póki go nie utopię, lub nie zabiję. bo już bestya poczyna łupać oczyma. Kamienia kamienia prędko.

JULIA

Ale cóż ty masz mój kochany do niego?

RUPERT

A znacież go przecie, komu to ro-
bicie dobrodziejstwo?

ALWARYS

Człowiekowi, to jest dosyć tego. A
co jeszcze ważniejszą jest rzeczą; to,
to, że nie szczęśliwemu.

RUPERT

A my czy szczęśliwi?

JULIA

Jesteśmy żywi.

RUPERT

Cóż po takim życiu?

AL-

ALWARYS

Jesli się mienisz byđ szczęśliwym,
żeś z nami wyrzucon razem na tę wy-
spę, tym większą jako doświadczający
tego litosć mieć powinieś nad nie-
szczęśliwemi.

RUPERT

A któryż to zdrajca zabrawszy nasz
okręt, uczynił nas tułaczami i wy-
gnańcami na tej bezludnej wyspie?
Proszę powiedzieć!

ALWARYS

Toć musisz przecie pamiętać, że tym
niegodziwym zdrajca był Michelin, któ-
regom dobrodziejstwo moiemi całego
osypał.

RUPERT

Przypatrzcie się mu dobrze! Nie jest
że to ta fama poczwata piekielna? Nie
jestże to ten sam niegodziwy zdrajca
Michelin? A co? he?

Przypatrzcie się jaki włos, głowa, wzrost i cera,
A wszak to gorszy diabeł jest od Lucypera.

ALWARYS (cofając się)

Przebóg!... Poznaię... On... on...
Tak jest Michelin. Mi-

MICHELIN (*nie patrząc jeszcze słabym głosem.*)

Jam jest Michelin,

JULIA (*cofając się*)

Ach zgineliśmy Tatuniu! uciekaymy!

ALWARYS

Nie wdzięcznik... Zdrayca... Zbrodzen...

RUPERT

Aha wszak ja mówiłem, że wiem co czynię. Utopić, utopić zdraycę. Albo daycie mi kamienia wielkiego. Jak utnę go z całej siły w głowę, mózgownicę mu zdrózgocę, a mózgi wszystkie jego het do diabła porozlatają się (*Bierze go za nogi*)

JULIA

Uciekaymy!

RUPERT

Nie bój się W. Panna Ja go zaraz do piekłów wyprawię. (*Bierze kawał drewna i zamierza się*)

Ju-

JULIA

Dla Boga! Oycze! chce go zabić Rupert.

ALWARYS (*wydzierając drewno*)

Stój Rupercie! Zabijać bezbronnego i mścić się nad niedołężnym jest podłą niesprawiedliwością.

RUPERT (*oddając drewno*)

A on sprawiedliwie z nami uczynił!

ALWARYS

Nie bądźmy mu podobnemi.

RUPERT

Ey odejdźcie z tad was proszę.

Ja mu wraz duszę wypłoszę.

MICHELIN (*trzęsząc się*)

Dla Boga! gdzież ja to jestem...

RUPERT

Tu forrze niegodziwy, w moich ręku jesteś.

Mr.

MICHELIN (*śladując*)

Przebóg! Wszak to Don Alwarys i Rupert.

RUPERT

Tak jest zbóycę przebrzydły. My jesteśmy, których nieszczęśliwemi porzynałeś.

MICHELIN (*krzycząc*)

O! śmierci! rozciągnij swą zasłonę na oczy moje!... odbierzcie mi życie!... Wszakem dawno już tego godzien.

RUPERT

Dobrze, dobrze. Jest tu wszak gdzieś siekiera... Jak wymierze mu w kark, od razu łeb uleci. (*Idzie szukać*)

JULIA

Ja pójdę, bo nie mogę patrzeć na rozlew krwi ludzkiej.

ALWARYS (*utrzymując Ruperta*)

Jakżeś ty Rupercie przepełnion żądzami zbójeckimi.

Ru

RUPERT

A jakże znówu W Pan nadto przyjaznym jesteś zdrajcom.

ALWARYS

Zdradziectwem się brzydzę, a nad nieszczęściem się człeka łupię.

JULIA

A ja toż samo.

RUPERT

Ależ on sam przecie prosi o śmierć.

MICHELIN

Wolałbym w głębokościach wód moriskich być dotąd pogrzebionym, niż czuć wiekiza od śmierci boleść patrząc na czyniących mi dobrodziejstwa, których ja rozmyslnie nieszczęśliwemi porobiłem (*wstaje*)

JULIA

On się tego Tatuniu wstydzi i żałuje.

RUPERT

Wszak i wilk gdy wpadnie w jame, oczki spuszczone ma w ów czas i pokorę.

korniuteńki, ale wypuść go tylko z jamy, a zaraz zwróci się znowu do płoszenia i wybijania trzody.

Raz skrzywionego nie sprostujesz drzewa?

Jakież poprawy Pan z niego spodziewa?

Dosyć tego Rupercie możebym się nakłonił do twego zdania i tchnął razem z tobą zemłą jaką, chociaż się zawsze dusza moja nią brzydzi, gdybym go widział mocnym i bez mojej łaski obeyć się mogącym. Ale gdy jest teraz słabszym ode mnie, gdy życie jego od woli mojej zawisło, gdy już występki jego ściągnął na się ukaranie z Niebios, ich rozrządzeniu zostawiwszy wszystko, sam nie Sędzią, ale człekiemi współcierpiącym nad nie-
szczęściem bliźniego bydz chcąc, wypełniam całe serce moje litością nie-
zostawiając w nim żadnego zakątka na gniew i zemstę.

RUPERT

Powiem tylko jeszcze rzecz jedną. Pamietaj Wpan, żebyś przepuszczając złemu, nie stracił dobrego, i gdybyś później zbyt cennej łaskowości swo-

swojej nie opłakiwał. Więcey już nie w tej mierze nie powiem.

ALWARYS

Nie spodziewam się nigdy abym miał żałować, że cnotę przenoszę nad występki, i że pierwizeństwo daję litości przed zemstą.

JULIA

Y ja tak myślę Tatuniu.

ALWARYS

Znam twój dusze, Y dla tego nie godzi mi się czego innego po Tobie się spodziewać.

MICHELIN (kłoniąc się)

Wszystkie odtąd siły duszy mey i ciała, chcę mieć jedynie zawisłe od Pana.

JULIA

Bądź spokojnym nieszczęśliwy człeczku, masz sprawę z litością, nie z zemłą.

ALWARYS

Y owszem po ozdrowieniu twym, chcę cię mieć zupełnie wolnym.

Ju-

JULIA

Y przyjacielem naszym.

MICHELIN (*z płaczem całując ręce Julii*)

Bóstwo widzę, nie człeka w Twojej
osobie: czci godna Damo.

RUPERT

Ostróżnie Mszo! Panno, ostróżnie. O
Don Alwarysa już mi nie idzie, bo
sam chce zguby swojej. Ale W Panne
przestrzedz czuje się obowiązany.
Ezy Jego ja jaduję, chron się więc
by niemi nie skropił. Całusy zdradliwe
usuway się więc by Cie nie zaraził.
Ukłony podstępne, strzeż się więc by
Cie z nóg nie zwałił.

Placz, ukłon, i łagodne słowa.

Nic dla Cie nie są, tylko samolówka.

Rządzać się prawidłami od Ojca mo-
iego wskazaniemi, i naśladować jego
spóśób obchodzenia się, wierzę mocno:
iż nie będę miała przyczyny nigdy
żalenia się na to.

RUPERT

Obaczemy.

AL-

ALWARYS

Słuchay Michelinie! Nie będę cie
roztkliwiał przypominaniem świadczo-
nych ci po wielokrotnie mnogich do-
brodziejstw moich. Nie będę cie upo-
karzał wyrzutami zbrodniczego życia
twoiego. Nie będę cie martwił wyli-
czaniem zrad przeciwko mnie użytych
Nie będę cie zasmucał, odświeżaniem
pamięci żeś był zgubcą milionowej for-
tuny, któraś mi wydał całkowicie prócz
małej pozostałości w trzósie, którym
byłem spiętym. Nie będę ci wymawiał;
żeś żadnego nie miał nademną miłosier-
dzia i tą biedną córką młodą, której litości
już doświadczać poczynasz. Bo to już
wszystko minęło, i ja widząc cie nie-
szczęśliwym o wszystkim zapomnieć
będę usiłował. Chcę tylko i tego je-
dynie na zadość uczynienie krzywd
mi przez cie poczynionych wymagam;
byś odtąd był cnotliwszym gdy przyi-
dziesz do zdrowia, którego bardzo ci
życzę. Y gdyby to przedzey się uku-
teczniło; bądź spokojnym, śmiałym,
i poufałym do mnie jak do Ojca swe-
go. Ja zaś nie szczędzić nie będę, co
tylko będę widział potrzebnego do umo-
cnie-

enięcia twego zdrowia. Będę miał w twojej słabości pamięć o tobie, a córka moja i Rupert nadśladować ci będą namiętnie.

JULIA

Wszystko uczynię co się Ojcowi memu podobać będzie.

RUPERT

A ja wykonam to wszystko, ale z musu i bardzo nie chętnie.

MICHELIN

O! zadziwiająca, nad ludzka i Boska prawie w tej duszy dobroczynność!

ALWARYS

Gdy zaś ozdowieiesz, wolno ci będzie, albo tu mieszkać z nami jako przyjacielowi, albo udać się gdzie chcąc, lub odpłynąć do Hiszpanii na okręcie, którego tu przybycia lada dzień nadczeka.

MICHELIN

Póki ducha w mym ciele stanie, póty nigdy i nigdzie nie odstąpię Pana.

Ju-

JULIA

To już tym samym pocziwam teraz jesteś, i że będziesz nim zawsze spodziewam się.

RUPERT (na stronie)

Oy spodziewajcie się, spodziewajcie się. Wkrótce będziecie kontenci jak wilk w jamie siedzący.

ALWARYS

Pójdź mój Rupercie na pogórzeliśko, w skałę, z której wypada kaskada na ogród, jest z prawej strony szeroka rospadlina, głazem zakryta, tam znajdziesz zachowanych od potrzeby 60. butelek wina starego, z których przynieś jedną dla posilenia Michelina.

RUPERT (na stronie)

O to jeszcze ma zapasy swoje. A ja nic o tym nie wiedziałem. Oy Fin z Don Alwarysa. Trzebaby go zakosztować.

ALWARYS

No idźże Rupercie, albo Julia pójdzie.

Ru-

RUPERT

O nie, nie. Y tak się sfatygowała
niebożatko. Ja sam natychmiast przy-
niosę. (odchodzi)

SCENA V.

DON ALWARYS, DONNA JULIA

MICHELIN.

ALWARYS

Wesprzyj się Micheline z jednej
strony na mnie z drugiej na cór-
kę moją. Usiedź na węgorku pod
domem; nim ci postanie w tej cha-
lupie wygodne sporządź córka moja.
(prowadzą pod dom)

JULIA.

Wesprzyj się Przyjacielu śmiało. Jam
jest zdrowa zupełnie; a tyś słaby.

MICHELIN

Niech na was wszystkie błogosła-
wienia zleją się z Niebios.

AL-

ALWARYS

Pomaleńku moje dziecko. Tu sobie
spoczniesz trochę w tym cieniu. (sa-
dzą go)

MICHELIN

O co za dobroczynne mam tu przy-
jęcie.

ALWARYS

Pódź Córkę kochana! Przygotuj mu
suchą bieliznę do przewleczenia się i
szlafrok mój. Potym uściel mu posła-
nie uiowfzy przez połowę z swojej i
mojej wygody. My się obedydziemy jak
kolwiek bośmy zdrowi, a on biedny
słaby. Wody się musiał wiele opić. Wi-
no stare będzie bardzo zdrowym dla nie-
go kordyałem.

JULIA

Zaraz to wszystko naychętniey wy-
konam (odchodzi)

E

SCENA

SCENA VI.

DON ALWARYS MICHELIN.

ALWARYS (*siedząc przy nim*)

Wesprzyj głowę na barkach moich. Y tak posiedź sobie chwilę, a natychmiast córka moja przygotuje wszystko co do wygody lepszej będzie przynależało. Strzeż się tylko moje dziecko w humor smutny wpadać. Zgadzaj się we wszystkim z wola Niebios i oczekuj od nich wzmocnienia i ratunku. Czego zaś ci będzie potrzeba, powiedz zawsze mi śmiało, lub rozkaż córce mojej. A ta wszystko zapewna uzupełni. Y zawsze z troskliwością Siostry będzie się na cie zapatrywać... Gdyby cie moje dziecko to nie mordowało, radbym choć po krótko wiedzieć o Twoich przypadkach od czasu rozłączenia się ze mną.

MICHELIN

Bardzo chętnie wszystkie opowiem.

ALWARYS

Ale się boję, żebyś czasem sileniem się nie nadstawił siebie.

MICHE-

MICHELIN

Owsem pociecha, którąś zaszczerpił w duszy mojej dobroczynnym przebaczeniem moich występków, i łaskawym mnie do siebie przyjęciem, barzo pomysłnie na zdrowiu moim skutkuje. Czuję się być znacznie rześwieższym i jestem zdolny do opowiedzenia wszystkiego.

ALWARYS

Ale przypomnienie nie miłych ci teraz wypadków i posłiznienia się, może duszę Twoją przykrzym utrudzić czuciem.

MICHELIN

Zahartowałem się już na wszystko.

ALWARYS

Bądź słuchaj. Ale okoliczności przykrzejsze, lub mogące cię wstydzic, martwić, i w niespokojność iaka wprowadzać odłożywszy do czasu ozdrowienia swego zupełnie, samą tylko treść mi teraz opowiedz kiedy masz ochotę.

MICHELIN.

We trzy miesiące po przywłaszczeniu sobie niegodziwie WP. Dobry okrutu,

tu, Roland mój podręczny, którego Rządca potym okrętowym uczynilem, podobnież iak ja pierwey zrobiłem, zmówiwszy się z okrętową czeladzią, i przeznaczywszy na zdobycz sobie wspólną cały majątek tam znajdujący się, wyrzucili mnie z okrętu na iedną łódź nie wielką wsadziwszy, i to bez wiosła. Pływałem po morzu dwa dni, to w tę, to w ową stronę noszony, ruchem wód chlebniącego się morza. W dniu trzecim spostrzeżony od zbójeckiego Tunetańczyków okrętu, wyciągniony z łodzi i wliczony w tłum niewolników, dziewięć lat pracowałem w nim przykuty do wiosła. W dziesiątym roku szczęśliwie od niego uciekłszy za podaną zręcznością, z zachwyconą szkatułką kleynotów do miliona wartujących, ledwo się pod tytułem Kupca rozbitego, dopłynowfzy sam sedem w baciku Tunetańskim do Martyniki, dostał na okręt Holenderski wypływający z tamtąd do Indyi i przyjęty do wspólnictwa handlu z właścicielem tego okrętu zostawfzy, w nowe znowu nieszczęście pogrążony zostałem. Okręt bowiem którego zostałem współnikiem, ledwo się wzbił

na

na wysokości morfkie, porwany gwałtowną burzą, przez kilkadziesiąt godzin był pędzony sam nie wiem gdzie. Na ostatek blisko tey wyspy uderzony o skałę poszedł ze wszystkim na dno, a ja od was wyratowany znalazłem się na tey wyspie w dobroczynnym ręku Waszym.

SCENA VII.

DON ALWARYS, DONNA JULIA,
MICHELIN.

JULIA.

Jużem bieliznę i szlafrok przygotowała, i łózkóm postawiła.

ALWARYS.

Idźże się połóż trochę. Wywczasowawfzy się będzie ci lepiej.

MICHELIN.

Ja bym bardziey sobie życzył zostać na wolnym powietrzu.

ALWARYS.

Zgoda i na to! Pójdźże tylko ze mną,

to

to ci odmiennie odzież w chałupie. A potym gdy wyidziesz, to każe Julii iesli tak zechcesz posłać pod domem (podnosząc go) Wespzyi się na mnie. Ty zaś Julusiu tu nas nadczekuy: (odchodzą)

SCENA VIII.

DONNA JULIA. (*sama usiadłszy pod domem*)

Nie day Boże by się podobny zdarzył przypadek Don Mirabie! Bo choćby gdzie był i wyratowany, możeby nie znalazł tak tkliwych ludzi i takiego przyjęcia iak Michelin, a co naywięcey, że ia tam nie byłabym. O! gdyby tu przy mnie, toby zle żadnym sposobem byż mu nie mogło... Lecz co ia mówię! Boże day by on był nayszczęśliwszym z ludzi! By się mu nic złego nie przytrafiło! Raczey niech na mnie wszystkie niepomyślności zeszle Niebo, aby on tylko żadnych nie doświadczał... Lecz co za nie dola, że dotąd powrotu jego doczekać się nie możemy! Ani gdzie iest? i iak mu się dzie-

dzieie? nie wiemy. Ach gdyby on teraz nadpłynął! iak byśmy mu radzi byli! Jakby on w teraźniejszym nas zdarzeniu żałował! Nie... nie może to byż nigdy, by on będąc tak pięknym i miłym miał mieć duszę złą i podobną do wymienionych mi od Ojca niegodziwców niektórych... Musiało iego zwrót do nas opóźnić iakie nie przyjemne zdarzenie. Y dla tego samego będę nayzłoczey, naytkliwiey i naychętniey usługować Michelinowi, wyobrażając sobie; że pod posłacia Michelina, Don Mirabie oświadczam usługi moje.

SCENA IX.

DONNA JULIA RUPERT.

RUPERT. (*trzymając trzy butelki w rękę i kosztując z każdej po trochu nie widząc Julii.*)

Nie złe wino... Szkoda żem dawniey o nim nie wiedział... Często bym na słabość się chorował, toby mnie może nim leczono. Możnać wy-

bor-

bornie dla takiego wina pochorować trochę. Nie pamiętam Hyporbas, czy Hiperbola iakiś Xiążę Doktorów miał mawiać często słyszę; że wino jest mlékiem starych. Szkoda żem się z nim nie znał. Powiedziałbym mu nie raz; kłamięsz waśc Panie Bracie, bo i dla młodych ono jest dobre. Starym pić wodę potrzeba, bo dla nich szkoda co dobrego dawać, gdyż nie długo pożyją na świecie, a z nimi i wino w nic pójdzie. Ale dla tak dziarskich iak ia, to jest przydatne. Cereę naprawuie, umysł rozwesela, wymownym czyni, męstwo powiększa, siły wzmacnia, apetyt sprawuie, humor przykry łagodzi, snu dodaie i miłym człowieka czyni. . . . Dobrze to ieden Mędrzec powiedział u nieboszczyka Organisty, gdzie ia był Bakalarzem:

Człowiek napity,
Jest każdemu miły,
Anteli pilnują,
Y ludzie szanują.

Oy gdybym ia był Xiążęciem Doktorów iak ten Hiperbola, wcale bym inaczej o tym rozumował.

Dla

Dla niemowląt, dóyrzających, sędziwych i młodzi,
Wino wielce potrzebne, bo wesołość rodzi.

Oy gdyby to można było uliczyć iakich z dzieścięć butelek tego wina, pod pozorem kuracyi wisusa Michelina, bardzoby dobrze było. Ha pomysłę o tym. . . . A wszakci i Donna Julia tu jest. A iam iey nie widział. Y zamysłona coś siedzi, nie uważała zapewna com robił i mówił. (zatyka prętko butelki i zbliżywszy się do Julii)

Róża, goździk, hiacynt, stokroć i lilla,
Nie są nigdy tak piękne, jak Ty Julia.
Jesteś zaśczytem Nieba a ziemi ozdobą,
Pozwól więc mnie łaskawie bym pogadał z Tobą.

JULIA.

Słucham.

RUPERT. (na stronie)

O z iak wdzięcznym umileniem powiedziała, że słucham. Jednakowoż ta dziewczyna musi mnie szalenie kochać. A czemuż nie? Alboż nie wart jestem tego? A do tego i ia ją kocham i muszę nie żartem o niej pomyśleć.

Ju-

JULIA.

Cóż mi chciałeś mówić Rupercie?

RUPERT.

Zaraz, zaraz Nayzacnieysza Mścia Panienczko. Wszystkie me troski wleję do Jey tkliwego i przeznacnego serduszka. Proszę tylko słuchać. Bogdayby wszystkie pioruny trzasnęły w tego obwieśia, wałęsa, szubienicznika Michelina! Jakem się mocno zmordował włożąc się dla niego, aż het za po gorzeliśko po wino, które przyniosłem i mam w ręku.

JULIA.

Czy tyleś tylko miał mi powiedzieć?

RUPERT.

O więcej, więcej nie równie. Ale zapomniałem przed Nią stanowią.

JULIA.

No to jak przypominasz, to mi w ten czas powiesz, a ja teraz moją mu przelożę uwagę. Nie dobrze czynisz mój Rupercie, że tak przykrym zawsze jesteś. Jeżeli mój Oyciec, którego

rego więcej obchodzić powinno, nie złorzeczy mu, ani przeklina, owszem ochotnie go tuli, i troskliwym o całość jego jest zdrowia, ty barziej powinien byś byś być grzecznym, pamiętając przynajmniej na to pierwsze i najważniejsze Prawo Natury. Obchodźmy się z ludźmi tak, jak chcemy by się z nami obchodzono, i czynmy to wszystko, co byśmy chcieli by nam czyniono będącym w podobnych trafach.

RUPERT.

Te kilka słów W. Panny Dobr: wyrzeczonych do mnie, więcej wrażeńia w duszy mojej czynią i mocniej skutkują jak najdłuższe upominania Jey Oycia.

Wszystko ładne kobiety mogą z nami zrobić,
Y do wszystkiego jak chcą inogą usposobić.

A ile może i dla mnie nie długo podobne wydarzą się przypadki. Będę już więc całkiem dla Michelina grzecznym.

JULIA.

Bardzo sobie życzę byś był takim jak mówił.

SCE-

SCENA X.

DON ALWARYS, DONNA JULIA,
RUPERT, MICHELIN.

ALWARYS (*wyprowadzając przebra-
nego z chulupy Michelina*)

Uwagi moje, którem ci miał przed-
stawić stosowne do wypadków w
Historii twego życia mi opowiedzia-
nych, zostawię już do czasu, w któ-
rym spostrzę cię zdrowszym, w ten
czas opowiem ci samotnie kiedy, te
myśli, które mi się snuły w głowie,
gdym słuchał trałów ci zdarzonych
w ciągu tych lat dziesięciu. A teraz
moje dziecię ułóż sobie tu na wol-
nym powietrzu kiedy tak chcesz. Ro-
zumiem że ci teraz lepiej będzie prze-
obleczonemu w suche odzienie.

RUPERT.

Otóż i lekarstwa trzy dozy przynio-
stem.

ALWARYS.

Na cóż tyle? jam kazał iedną butel-
kę przynieść.

Ru-

RUPERT.

Móy Boże po tak wielkim Pańskim
utrudzeniu, wyleknieniu i pracach,
których nie odstępna współniczką i Don-
na Julia była. O... Aż z cery bié-
dna już spadła, nie by nie było nad to
wypić drugą butelkę z sobą. Bo iak
Hyperbola powiada, a którym słysza-
łem w młodym wieku moim, wino jest
mlékiem dla starych ludzi.

ALWARYS (*usmiewając się*)

To Hipokrates, nie Hiperbola.

RUPERT.

Może i to bydz. Ale mnieysza o
jmie, kiedy rzecz dobrze pamiętam.

ALWARYS.

No postawże ie tu.

RUPERT (*dwie butelki stawia a
trzecią tuląc pod pachą*)

Owóż są.

ALWARYS.

A trzecia?

RUPERT.

Trzecia... Och tak mi coś pod żo-
ład-

ładkiem boli, nogi mi osłabły, ledwo dysze, mdło mi coś, zbiegałem się strasznie, i spracowałem się nadzwyczajnie uwiązując się koło ratowania rzeczy z pożaru. Może by to mnie wino czy nie pokrzepiło cokolwiek.

ALWARYS.

Rozumiem.

JULIA.

Pozwól mu Oycze przynajmniej za to, że w wielu niedorzecznościach swoich przyrzekł mi teraz poprawić się.

RUPERT.

Tak, dalibóg tak. Przyrzekłem i dotrzymam.

ALWARYS.

No posilayże się sobie tą butelką.

RUPERT (nachylając butelkę)

Niechayże służy zdrowie i Panu i Pani.

Napię się bo iakaś cliwość serce rani (pije)

Dalibóg to jest pomocny kordyał. Zaraz mi sił przybyło i rzeświejszym się byż poczułem. No jeszcze (pije) Specjalne lekarstwo. (Patrzy się na butelkę) nie wiele już. Niechayże scho-

wam

wam to na drugi haust. Nie wszystko razem.

Nie tylko dziś, i lotro zażądany chleba.

Rozum tak ludziom radzi z zapasem żyć trzeba (chowa do kieszeni butelkę)

ALWARYS.

No kochany Michelinie, wypii szklan-
kę wina, będzie ci zdrowie (nalała)
A potem kiedy będziesz chciał to w
miarę chęci swojej i więcej napiesz
się. Zostawuję obydwie butelki i Ju-
lię przy tobie. Jeśli zachcesz położyć
się tu, to Julia ci posiedzi.

MICHELIN.

Nie łaskawy dobroczyńco. Posiedzę
jeszcze trochę na podwórzu, a potem
się położę w chałupie.

ALWARYS.

Zrób iak ci się podoba. Ty zaś Ru-
percie podź za mną nakopamy bluszczow-
ego korzenia, dziewięcilsu, i mró-
wiska uzbieramy na wannę dla Mi-
chelina, która zapewna mu będzie bar-
dzo pomocna. A Julusiu niech tu zo-
stanie dla usłużenia mu, gdy będzie
czego potrzebował (odchodzi)

SCE-

SCENA XI.

DONNA JULIA MICHELIN.

JULIA.

Piize Michelinie!

MICHELIN.

Będę z łaski Wielm. Panny Dobro! (*wypija i nalewa drugą szklankę*) nie mogę się pojąć z ukontentowania; że mnie choć przykry przypadek, ale szczęśliwy dla mnie sstał na tej wyspie, która zapewna nowym odrodzeniem się moim będzie. Wydobywszy się z blocka przebrzydłych zbrodni moich i mając na pilnym baczeniu wzór cnót waszych, będę się starał najmocniej stać się waszym naśladowcą, i opłakując zawsze przeszłe występki moje, całe życie z wynętnieniem sił wszystkich, poświęcę jedynie usługom waszym, w celu jakiegokolwiek zadość uczynienia za krzywdy przezemnie wam udziałane, i uproszenia całkowitego mi przebaczenia.

JULIA.

Zyczę barzo, by cię Niebo wzma-
enia-

eniało w tych przedśwzięciach. W nas zaś zapewna nie znayduiesz tylko szczerých przyjaciół twoich.

MICHELIN.

Och dobroć W. Panny Dobro! w grun-
cie duszy moiej czuć się daie! (*Bie-
rze szklankę drugą*) Wino to bardzo mi
jest pomocne (*wypija*)

JULIA.

Bardzo się z tego cieszę. Wypii ie-
szcze kiedy dobrze skutkuje.

MICHELIN.

Bardzo dobrze Mściu Dobro! (*nalewa
i wypija*) Powiedz mi W. Panna Dobro!
dla ulgi przynamniej sumnienia mnie
gryzącego! Czy macie przynamniej
zapas jeszcze taki na drogę; gdyby
się zdarzyła zřeczność iaka powrotu
do Hiszpanii?

JULIA.

Jaki zapas? Jeść mamy co.

MICHELIN.

Ale pieniędzy czy macie cokolwiek?
Bo bez pieniędzy powrót jest nie spo-
dziany.

F. Ju-

JULIA.

Mamy tylko dwa tysiące czerwonych złotych, które się w rżosie Ojca zostały gdy go na tę wyspę wysadzono.

MICHELIN.

O co ja za przekłety człowiek! Mego największego Dobrodzieia i nayszczciwszego z ludzi tak haniebnie zdradziwszy ubiedniłem. Od łez się wstrzymać nie mogę. (placze)

JULIA.

Nie troszcz się Michelinie. Niech ci już tak Niebo przebaczy, jak Oyciec mój wspaniale przebaczył i zapomniał o tym.

MICHELIN.

Niech za to na niego z przeznacną i równie dobroczynną i litościwą Córka jego wszystkie się zleją pomysłności i błogosławieństwa.

JULIA.

Bardzo ci dziękuję za tak dobre życzenie.

MICHELIN.

Musieliście więc głęboko gdzieś te dwa

dwa tysiące czerwonych złotych zapak. O! bo ostrożność zawsze jest potrzebna, a ile po tylu nieszczęśliwych przytrafionych zdarzeniach.

JULIA.

Y owszem, ostrożność ta nie jest nam tu zgoła potrzebna. Leżą te pieniądze w niezamkniętej nawet szkatulce pod łóżkiem, na którym ci posiałem.

MICHELIN.

Prawda że tu nie ma kogo się obawiać. Macież tu przecie łódź iaką przynależną dla ryb łowienia?

JULIA.

Mamy dwie. Jedną co Oyciec mój tu zrobił przybywszy na tę wyspę. Drugą Don Mirabo nam zostawił ztąd oddział przed czterema blisko miesiącami.

MICHELIN.

Gdzież one stoja? Zeby fala czasem od brzegów nie uniosła.

JULIA.

Jedna łódź tu w krzakach na ląd wy-

Fa cia-

ciągnięta, druga lżeysza w tym jest wybrzeżu przywiązana.

MICHELIN.

A wiośta?

JULIA.

Tamże w łodzi i wiośta.

MICHELIN.

Zagielże przecie spuszczony?

JULIA.

Wczoray zawiesiliśmy przy łodzi na krzakach dla przeschnięcia.

MICHELIN.

Dla tego się pytam Mścica Dobr: że mam wielką ochotę i szczęście do rybołówstwa. O iak tylko się cokolwiek umocnię, to nigdy wam na rybach nayprzednieyszych schodzić nie będzie. O ia i strzelam przednie. Czy macie iaką strzelbę?

JULIA.

Mamy dwie sztuki, Swoią Rupert gdzieś w lesie zostawił, a Oycowska wisi za drzwiami na ścianie.

Mi-

MICHELIN.

A proch Mścica Dobr: i ołów.

JULIA.

Barylkę prochu i ołowiu część znaczniejszą mamy w skale przy dawnieyszym mieszkaniu zgorzałym zachowaną, część od potrzeby w sieniach tu napolecy leży.

MICHELIN.

O ręczę Mścica Dobrodz: że nigdy na zwierzynie naywybornieyszey wam schodzić nie będzie (na stronie) Czas jest już ją odprawić. (Do Julii) Sen mię coś bardzo morzy. Położę się trochę za pozwoleniem W. Panny Dobr: czy nie będzie mi lepiej.

JULIA.

Gdzież w domu? Czy tu chcesz bym posłała?

MICHELIN.

W domu się położę Mścica Dobro... Nogi mi coś osłabły i sen nadwyzaynie morzy.

JULIA.

Chodźże ia cię zaprowadzę. Day mi rękę.

Miche-

MICHELIN. (*podając rękę*)

O byś tak była na zawsze szczęśliwa, iak liściowa jesteś! (*wchodzi do domu*)
Dziękuję nayspokorniey Mościu Dobr. Sam się już położę. (*Julia się wraca, a Michelin przez szparę drzwi zagląda*)

SCENA XII.

DON ALWARYS DONNA JULIA.

ALWARYS. (*nosząc wiązki korzeni*)

Gdzież jest Michelin moja Córko?
Przyniosłem mu do wanny trochę korzeni i zaraz po więcej pójde) *kładnie pod domem*.

JULIA.
Cicho, Tatuniu mów. Tylko co się teraz położył. Mówił że go sen bardzo morzył.

ALWARYS.

A dobrze. Wypocznie i przepocznie trochę nim mu wannę przygotuiemy. Tylko czy wygodnieś mu pościła? Y nakrycie dobre trzeba mu dać było.

Ju

JULIA.

Staralam się iak naysmiejczyj pościłać, Kołder zaś dwie położyłam do nakrycia się.

ALWARYS

To dobrze.

JULIA.

Ale iak on jest teraz poprawionym, iak jest wdzięcznym, iak żałuje przeszłych przestępstw, iak on tu płakał, aż mi go żal było.

ALWARYS.

Niech go Niebo umacnia w cnotliwych przedświeżeniach. Trzeba go było cieszyć.

JULIA.

Jam też Tatuniu tak uczyniła.

ALWARYS.

To dorze. Pójdźże teraz mole dzieci ze mną, pomożesz nam ziółek do wanny dla niego więcej przyzbierać. A ia jeszcze korzeni trochę ukopię.

JULIA.

Bardzo chętnie tatuniu. (*odchodząc*)
SCE-

SCENA XIII.

MICHELIN. (*sam wyglądając przez zedrzwi*)

Poszli już przecie... Spieszmy się do wykonania projektu ułożonego. (*wychodzi z domu*) Lecz jakiś mnie strach zdeymnie... Y cóż mam tchoryć... Profitować w ten czas, kiedy się okoliczność zysku wydarza... Jednakże... (*wypija raz po raz dwie szklanki*) Opatrzmy łódź czy jest tam wszystko... (*Idzie, ogląda, i bliżej chowopy podprowadza*) Wiatr jest pomyslny... Przypiąć tylko żagiel potrzeba... (*Zawiesza żagiel na maszcie*) No jeszcze szklankę wypijmy... (*wraca się pod dom i wypija*) Oni tam zapewna zbierając dla mnie zioła i kopiąc korzonki czas jaki zabawia... Uwinmy się żywo... (*wynosi chleb i inne żywności*) Otóż i magazyn podróżny. (*zanosi do łodzi i wraca się*) Opatrzmy strzelbę i weźmy z potrzebę prochu i ołowiu. (*wchodzi do domu i wynosząc to wszystko*) Pewna strzelba i ołtro nabita (*zanosi do łodzi i powraca*) Jednakże ten, który mnie z niewoli Tur-

rec-

reckiey odkupił... Który kilkakrotnie oswobodził od śmierci... Który i teraz na nowo dał mi życie... Ktoregom tak przeklecie przed dziesięciami laty złupił i zdradził, a który to wszystko mnie łaskawie odpuściwszy, przyjął mnie z troskliwością więcej niż Oycowika... Który i teraz całkiem zajęty starannością o mnie odizeł... Ja go mam na nowo zdradzić... Ja mam tę dobrą i nie winną Córkę jego we łzach skapać... Ja mam szanowną szedziwość jego o rozpacz przypiąć... Jaż tu nawet na tym odludnym ustroniu ścigać moimi nie ludzkimi zdrady... Jestże gdzie na świecie tak ohydna potwora... Jestże rodzaj zmii gdzie tak jadowity... Możeż całą piekło obrzydliwszą, wścieklejszą i okrutniejszą wynaleść gdzie istność... Zabrać mu łódź... Strzelbę... Ostatnie dwa tysiące czerwonych złotych, które przynamniej dla Córkę jego mogą się przydać... O! przeklęty umysle! O! zbroieckie serce! O jadowita duszo, która te zbrodnicze ścierwo moje dotąd ożywia! O nałogu piekielny pasienia się nędzą i łzami Dobrodzieciów swoich!...

Nie

Nie... Odniosę to wszystko na zad,
Y wyznam sam natychmiał moje prze-
brzydę przedświece uzupelnienia
nowey zdrady. Niech w zapędzie naj-
sprawiedliwszego iego gniewu rzucony
o ziemię wyzionę tę przekłeta i sprośną
dużę moją, która mnie dotąd godnego
tyśiąca nayhaniebniejszych śmierci o-
żywiała... (Czyni kilka kroków ku to-
dzi) Tak odniosę to wszystko na swo-
je miejsce... (Jeszcze kilka kroków po-
stępuje i zastanawia się) Jednakże oba-
czyć by należało, czy w famey rze-
czy jest w tej szkatule dwa tyśiące
czerwonych złotych... (wraca się do
domu, wnosi szkatulkę, otwiera i po-
gląda na złoto) A iak wszystko pię-
kne, ważne i czyste złoto... Samo
szczęście wsiłga się mi w ręce...
Jest tu nie daleko portowe miasto, do
którego iesli by mi się udało zapłynąć,
nadgrodziłbym choć w części szkoda
moją i los mój poprawiłbym... Ależ
Don Alwarys... Ale Córka iego... Coż?
u nich te złoto iak widać małej jest
wartości, i tu im nieprzydatne na nic...
O! przekłeta bądź na wieki Matko mo-
ja! któraś dawszy życie takiemu zbro-
dniowi, nie chciałaś mu przez ślepą
mi-

miłość swoją i niegodziwe pieszczoty
wskazać onotliwszej drogi nad tę, na
którą go piekielna ikłoność wiodła...
O! nie godziwa Dawczyńia życia!
któraś przez ślepe przywiązanie ku
mnie wszystkie nayobrzydliwsze wy-
stępki moje usprawiedliwiała, ochrania-
jąc ie nie tylko przed ludźmi, ale rzu-
cając zasłone na oczy swe przed sobą
famą, i przedemną ie umiawniając,
a tym samym właśaś jadłowita truci-
zne w żyły moje, zaciemniając rozum
ogłuszającą sumnienie, i gwałtem prze-
mocą natogową ciągnąc mnie drogą
mi zdrad, obłudy i podstępów do tucze-
nia się zawzięte krzywdy ludzi nie win-
nych... Niech ikiem ubiednionych
przez mnie ludzi skołatane powietrze
wyrzuci nawet podziemne popioły two-
je Matko, i zaszkaradzi przekleństwem
świata całego!... Ja zaś już nie mam
mocy poprawienia się dotąd, do póki
mi życie służyć będzie. Tak... Nie
mam już mocy poprawienia się...
Kńcz śmiało Michelinie coś ułożył
i zaczął. (wnosi szkatulkę do łodzi)
Już jesteś nie zaprzeczoną własnością
moją. (Idąc od łodzi ku chałupie) Le-
pięby jednak było, by swego dopiąć
i szka-

i szkaradę zbrodni moich przed niemi utaić... Tak... Nie... Dobrze. Podpalmy dom. Będą rozumieć że przypadkowie pożar wzięcety; dom, złoto, i mnie w perzynę obrócił. (Dobywa krzesiwa, wskrzesza ogień, podpala dom, wsiada na łódź, i odbiła się od brzegu żagiel podniósłszy.)

SCENA XIV.

RUPERT (z wiązką korzeni i Micheline odbitego od brzegu, spostrzegając rzucą zdyszany o ziemię korzenie wołając)

Dla Boga! drugi dom gory... Aha! to ten obwieś Michelin Michelinie! (zdeymuje fuzyę z ramienia i biorąc go na cel) nie uydiesz niegodziwcze. Ja cię tu zaraz trupem położę. (Pstryknoł, i z panewki tylko spaliło, Michelin zaś wystrzelinoszy z łodzi do Ruperta, niknie z oczu na głębokościach morskich) przebóg! czy żyję ja... Nie trafił przecie. O zbójco przekłety! gwałtu! gwałtu! ratujcie- gwałtu!

SCE-

SCENA XV.

DONNA JULIA RUPERT.

JULIA (rzucając wiązkę ziela)

Przebóg! Rupercie co to jest?

RUPERT.

Oto dom cały już w płomieniach... Nie wyratować nie można Michelin to, Michelin.

JULIA.

Co Michelin?

SCENA XVI.

DON ALWARYS, DONNA JULIA, RUPERT.

ALWARYS (rzucając korzenie)

Cóż to za nowe nieszczęście znowu? Michelina czyście wyratowali z tych płomieni?

JULIA.

Ach Michelin!

AL-

ALWARYS.

Ratujemy dla Boga! (*chce rzucić się w ogień*)

JULIA.

Stój Oycze! (*chwytając za rękę*)
Oto... Oto... mów Rupercie!..

RUPERT.

Ten obwieś, ten wyrodek, ten zdrajca do mnie strzelił, dom zapalił wszystko podobno wykradł, i sam na morze popłynął.

ALWARYS.

Przebóg! co słyszysz! Michelin... Córkę moją... O! sprawiedliwe Nieba!..

JULIA.

Oycze! O! nieszczęśliwam ja... Z czego ty żyć teraz będziesz... O! zdrajca... Ach... Już (*upada zemdlała*)

ALWARYS.

O! nieszczęście!.. Córkę moją... Wody daj prędko Rupercie. (*Trzęwi ię a Rupert uchwycwszy wodę skrapia ię*) O! Sprawiedliwy Boże!

Ru-

RUPERT (*trzężwiąc*)

Biędna Dziewczyna!..

ALWARYS.

Ostatnim już ciosem przeszyło me serce. Naynieszczęśliwszym już jestem na świecie.

JULIA (*trzężwiąc się*)

Ach Oycze!

ALWARYS.

Przecie cię Niebo wróciło mi jeszcze na ulgę ściśnionego żalem serca doszczętnie... Nie troszcz się Córkę najmilszą... Bądź stałego umysłu... Jeżeli stał się nie wdzięcznym... Siebie bardziej niż nas tym pokrzywdził. Bom ja co uczynił, nie dla tego uczynił, by mieć za to wdzięczność jaką. Ale żebym według zwyczajów mego i nakazów prawa natury, dopomógł nie szczęśliwemu.

RUPERT.

A wszak ci on i złoto skraś młot.

ALWARYS.

Y cóż z tąd kiedy nam zboże jeszcze

szcze na polu zostało, które daleko nam tu jest przydatniejsze, niż ten podły kruszec, dla którego głupcy miliony współ braci swoich zimną krwią wyrzynał.

JULIA.

Ale dom ostatni spalony.

ALWARYS.

Wybudujemy drugi.

RUPERT.

A czym? narzędzia wszystkie razem z domem w płomieniach?

JULIA.

Y toć to mój Ojciec najwięcej mnie martwi. Nie bedziesz miał nawet gdzie przez deszczem chłodem, lub spieką słoneczną utulić się.

ALWARYS.

Zrobiemy tym czasem szalas. A pótym ta dobroczynna istność, która przez dzieśięć lat nas tu żywiła, i na dal nam swych łask opatrzących nie uchyli, miemy w tej istności nie zawodną nadzieję... Może to nieszczęście przefiliwszy się, stanie się początkiem po-

pomysłniejszych chwil dla nas. Pospolicie po gwałtownym deszczu miła pogoda zaraz następować zwykła.

RUPERT.

Oj nie słuchajście mnie, kiedym go chciał zabić. A ja wszystko rozumnie przewidywałem i mądrze mówiłem.

Kto za nic nie przestrogę waży i porady.

Niech nie oblecnie sobie oprócz zdrady.

JULIA.

Prawda że on zdawał się przewidywać niniejsze nieszczęście nasze.

ALWARYS.

Widział Bóg szczerę serce moje, znał litość mu świadczoną i nie tajne były mu intencje moje. A ztym nie może być żeby litościwym i dla nas nie był, w czasie, w którym mu się będzie zdawało nas pocieszyć. Bądź tego pewna Julio. Ale uchylmy się Córko iesli możesz od tego smutnego przedmiotu dla cię, a opatrzymy miejsce upodobane na wystawienie szalaszu iakiego tym czasem (wyprowadzają Julią)

Koniec Aktu Drugiego.

AKT

A K T III.

Teatr okazuje las, brzeg morza, i sztalasz z chrostu nad morzem zrobiony.

S C E N A I.

RUPERT (*koncząc pokrywać sztalasz*)

Ot wykierowaliśmy się iak zmieliśmy w zanadrze wpuściwszy. A ią przegaleń. Nie słuchali mnie. O ią czasem miéwam bardzo pewne przeczucia... Gdyby. nie ta bestya przeklęta i chałupę mielibyśmy iakąkolwiek, i pieniądze, i narzędzia potrzebne, i jeszcze cokolwiek wina więcej wyratowałbym może z pierwszego pożaru. A to het wszystko do diabła poszło... Oy bo ten Don Alwarys... Już mi się aż uprzykrzył z tą głupią litością swoją, i tym flegmatycznym humo-

humorem. Czy mu ogień, czy kradzież, czy zdrada, czy podstęp iaki wydarzy się, na wszystko iak skąta nie poruszony. Y gdyby nie ruszał się i nie gadał, powiedziałbym że to posąg iaki... Choć to mnie nie tak wiele obchodzićby powinno, a aż żółć się we mnie przelewa. A on nie. Poszedł sobie spokojniuchny grzebać w pogorzelisku, zostawiwszy mnie kończącego ten przepyszny pałac. Gdybym ią był w iego osobie, tobym tak teraz płakał rzewnie, że aż strumienie łąłyby się z moich oczu. A tak bym ryczał przerazliwie; że wszystkie zwierzęta i ptaśtwo wygnałbym z tej wyspy. A iak wziółbym wrzeszczeć, to aż w Europie posłyszaliby mnie. A przeklęstwa tylebym nakładł, że całe piekło od wierzchu, aż do samego spodu wzruszyłbym. A dalibóg ci tak mi się już z tym nie poruszonym posągiem tu żyć sprzykrzyło, że gdyby nie żal mi było Julii, poszedłbym tą samą drogą iak Michelin. Łódź jeszcze jedna jest, żagiel i wiosła są, wina na drogęby jeszcze stało... Jeszczeż ma trochę starzec i kleynotów... Oy gdy-

G2

by

by nie Julia... Oto i teraz słaba i uśpiona leży biedna pod tym szalasem na mchu i suchym liściu, i pośłania żadnego więcej nawet niema. Och jak mi żal iey potężnie... Zebym mógł tak łatwo płakać iak życzę sobie, dwa dni i dwie nocy siedząc nad nią płakałbym, i może bym się bardzo iey przez to przypodobał... Spróbuję tylko czy mi się nie uda... (*Marszczy się*) E, do diabła. Marszcz się nie marszcz się ani iedna łza nie kapnie... Chybaby trzeba było natrzeć czym oczy... Gdybyć mi się dała Julia namówić... E, diabła, nie takie to stworzenie. Jednakże trzeba o tym pomyśleć będzie... Tylkoż puszczać się na morze nie znającemu marynar-ki... A los szczęścia od czego?... Michelin tylko co zwody wydobyty znowu poszedł na wodę. A czemuż ja nie mogę? który i razu jeszcze w życiu moim nie tonolem. Trzeba tu użyć będzie całej moiej sprawności, dowcipu, rozumu, męstwa i azardu. Owóż i nasza skała niewzruszona peł-
nie.

SCE-

SCENA II

DON ALWARYS RUPERT

ALWARYS.

Nic zgoła niewygrzebałem. Wszystko w płomieniach zniszczało. A cóż wygotowałeś kochany Rupercie już szalas?

RUPERT.

Już ukończyłem.

ALWARYS.

Córka moja jeszcze się nie obudziła?

RUPERT.

Spi jeszcze biedna.

ALWARYS

Ja tu iey popilnuję. A ty przynies butelkę wina z groty, którym natrę iey pulsa i skronie, i iak się przebudzi dam iey napić się trochę.

RUPERT.

Czy iedną tylko?

AL-

ALWARYS.

Wiem ja o tym żeś i ty nieboże dość jest zmartwionym, możesz więc wziąć sobie drugą na posiłek.

RUPERT

Oy co zmartwiony, iak nigdy jeszcze tak nie byłem. A Panże to nie wypieie szklaneczki. Zdałmi się że bardzo pomocne byłoby mu teraz wino.

ALWARYS.

Dobrze, wypieie i ja teraz szklanke z rąk twoich.

RUPERT.

Więc trzy butelki przynieść potrzeba?

ALWARYS.

Kiedy tak ci się podobało, weź więc i trzy.

RUPERT.

Chętnie to wszystko wykonam (odchodzi).

SCE-

SCENA III.

DON ALWARYS (sam)

Boże! Och iak że ci się podobało daleko mnie umartwić (zagląda do szafaszu) spi jeszcze Julia... Słabiuchna niebożatko... Biedna dziewczyna!... W swojej słabości i kości na czym porzucić niema... Trochę mchu i suchych liści com zgarnął, to jest całym iey postaniem... Przykryć się biedna nie będzie czym miała... Noccy teraz są trochę chłodne... Onac to tylko jedna przywiązuje mnie do życia... Inney już bowiem żadney na świecie ponety nie mam... Och Julio! Julio nieszczęśliwa! Julio Twój jest los następny!... Y czego się masz spodziewać w przyszłości... Życie to będzie dla cię nieznośnym ciężarem... A dawca życia Twego dołkwiernych trosków które cię co chwila gonić będą, ani odwrócić, ani ulżyć już nie potrafi... O! gdyby Don Mirabo urzetelnił się... Znalazłabyś jeszcze żyć z czego w Hiszpanii... Lecz znam ja świat dobrze, a zatym powatpiwam o uiszczeniu się jego...
Je-

Jeszcze bym się raz dla ciebie oddał
w moc wiatrów... Lecz czym co
zbudować?... Wszystko płomienie
pożarzy, i narzędzia, i kompas żeglarski.
A gdyby i to było... Jak że
się puścić bez ekwipażu w małym
statku... Jeśli nie fale nasby po-
grzebły w głębokościach wód morskich,
to by może zbójce morsoy nas gdzie
porwali... Tu jesteś samotna i biedna
... Lecz wolna... A tam możeby
niegodziwiec jaki uiarzmiwszy nas
wszystkich, zhanbilby cię w oczach
moich lub zaprzedał gdzieś na nie wstyd
... Wyciągałabyś z ręką swą
do mnie, a ja bym cię ratować nie
mógł... Ranilibyśmy tylko nieskoń-
czenie serca nasze wspólnym brze-
kiem kaydan, rozdzierając jedno dru-
giego wnętrzości... Och Julio! Cór-
ko nieszczesna nieszczęśliwej matki!
... Lecz co ja robię?... Tym rzew-
nieniem moim jak postyszy ja dobieę
... Trzeba się stałym i niewzruszo-
nym pokazywać, cieszyć ja i w cię-
pieniu umacniać... A potym to byż
niemoże; by Bóg cnótliwych miał o-
puścić... Jeśli ja co przewinił kie-
dy,

dy, to ona całkiem jest jeszcze nie-
winna. Opatrzność Jego zapewna nas
niespodzianie czymś znakomitym po-
cieszy. Ale owóż i Rupert! wypogo-
dzić trzeba czoło.

SCENA IV.

DON ALWARYS RUPERT.

RUPERT (*niosąc w rękę trzy butelki*).

Owóż Panie dopełniłem wiernie coś
mi kazał.

ALWARYS (*zaglądając do szafaszu*).

Spi jeszcze biedna... Dobrześ uczy-
nił. Przepiżę do mnie.

RUPERT (*nalawszy szklankę wina*).

O... O... Jak iskry wyskakują ze
szklanki. Są to wszystko nadzieie nie
zawodną w krótko nastąpić mającący
pomysłności (*na stronie*). Ale dla mnie
nie dla ciebie starcze.

ALWARYS.

Bo-

Boże day by się to uiszcilo!

RUPERT.

Ręczę że niezawodnie nadzieia się
ta uskuteczni (na stronie) Bom już
całą uprojektował.

ALWARYS.

Z kądże ta pewność?

RUPERT

Z moiego przeczucia, które mnie
nigdy nie zawiodło. Ale piimy już.
Bo mi coś w gardle diabelnie szarpie.
Trzeba go odwilżyć.

Zdrowie. Pańskie z nadzieją następnego szczęścia,
Które w krótko wyniknie z Julii zamęścia (na stronie)

Choć nie takiego o jakim ty myślisz
(wypija i nalewa.)

ALWARYS.

Dziękuję Ci mój Przyjacielu.

RUPERT

Jeszcze Panie wypiję zdrowie Don-
ny Julij.

ALWARYS.

Dobrze.

Ru-

RUPERT.

Zdrowie Panienci Julii nadobney,

Y do wszystkiego dobrego sposobney.

(wypija i nalewa)

ALWARYS.

Dziękuję bardzo.

RUPERT.

Jeszcze wypiję zdrowie przyszłe-
go Jey Małżonka.

ALWARYS.

Dobrze.

RUPERT.

Zacny, przeborny, różnny, uwinny,

Ze kocha piękność on temu nie winny.

Lecz by kochała ona go wzajemnie,

Będzie się starał może nie daremnie,

Wiwat więc zaćni ci dwaj Małżonkowie,

Niech im przy szczęściu służy zawsze zdrowie.

(na stronie)

To jest mnie samemu i uprojekto-
waney żonce moiej. (Wypija i obaczy-
wszy że w tej butelce już nic nie ma, na-
lewa z drugiej)

AL-

ALWARYS.

Dziękuję ci Imieniem Jey i moim
za tak piękna oracyą.

RUPERT.

Jeszcze wypiję raz za zdrowie ko-
chaney Hiszpanii naszej, do której
jeszcze może dopetzniemy kiedy. (*na-
stronie*) Ale ja pierwię zapewna.

ALWARYS. (*zaglądając do szatafzu*)

Jeszcze spi nieboga (*do Ruperta*)
Dobrze.

RUPERT.

Wiwat Hiszpan, Hiszpanka, oraz Hiszpanięta,

Wiwat z Świętym Jakóbem Kompostella Święta,

Wiwat cale Królestwo Hiszpańskie, z swym ludem,

W którym i my będziemy może jakim cudem.

(*wypija nalewa i addaie Alwarysowi*)

Proszę przyjąć mój Panie od wiernego sługi (*nastronie*)

Ale to służebnictwo już na czas nie długi.

ALWARYS.

Dobrze. Wypiję teraz. Zdrowie two-
je (*wypija*). Naley tu pół szklanki, co
dla wzmocnienia natrę skronie i pulsa
Córce.

Ru-

RUPERT. (*nalewa*)

Niech Jey zdrowiu naysilniejsz-
ym to wino się stanie.

ALWARYS. (*wchodząc ze szklanką
do szatafzu*)

Nieba łaskawie mięycie Ją w swo-
iej opiece!

SCENA VIII.

RUPERT. (*sam*)

Och jak wspomnę że tak ładną będę
miał żoneczkę, to aż mi się wa-
rę krew we wszystkich żyłach prze-
lewa. Och będę rokoszował się po
dzieścięciuletnim przeposzczeniu się mo-
im. O nie będę już teraz Rupertem.
Ale Donem, Donem. Don Rupert bę-
dę. A dalebóg jak to wdzięcznie się
wydaie i jak łagodnie brzmi w
uszach Don Rupert. Bardzo mi będzie
do twarzy z Tytułem Dona. Je-
szce te klejnoty tysiąca czerw-
onych złotych są warte. Ale tak ich do-
stać. Pierścień zawsze nosi na pal-
cu, a portret brylantowany żony swo-
iej,

iey na pierśiach... A może i na to obmyśle sposób jaki. A od czegoż głowa?... To tylko zle że w gotowiznie mam mało. Byłbym więcej przysposobił pieniędzy, żeby dawniey mi taki przyszedł do głowy projekt. Ani nawet te dwa tysiące czerwonych złotych, które obwieś Michelin wziął, nie wysliznęłyby się z rąk moich... A teraz nie mam więcej prócz tych stu czterech złotych, które noszę w kołnierzu zaszytych... A może stanie i tego. A przypłynowszy, gdy mi się uda do Hiszpanii, dobra Julii należące obeymę na siebie, i będę sobie żył wspaniale nadgradzając za te wszystkie niesmaki, którem poniosł na tey przekłetej wyspie. Ale owoż i nasz stary stoik.

SCENA VI.

DON ALWARYS RUPERT.

ALWARYS.

Spi twardo biedna dziewczyna i widać że w wielkich słabościach. Słuchay Rupercie!

Ru-

RUPERT.

Słucham Panie.

ALWARYS.

Twoiey pilności polecam Córkę moię

RUPERT.

Na krok iej nie odstąpię.

ALWARYS.

Spodziewam się tego po twoim dobrym sercu.

RUPERT.

Proszę mnie zaufać.

ALWARYS.

Pilnuy iej iak własney swoiey...

RUPERT.

Ja też tak i czynię. (*na stronie*) Bo i w famey rzeczy iuż iest własnością moią. Ale to nie zaprzeczoną.

ALWARYS.

Ja póyde aż na koniec wyspy do pszczelniku mego, wyrnę plastr miodu, uzbieram daktylow i fig świeżych. Wezmę przy tym garść ryżu i zgotuję potrawkę dla niey, która w podobnych

bnych słabościach bywa bardzo posilną. Z miodem zaś przewarzę iey na napóy ordynaryiny wody z trochę Sasa-
parylli i topianowego korzenia. A tym czasem iak się obudzi day iey wypić dla wzmocnienia się szklanę wina, do którey wsypiesz dwie szczypty pro-
szku tego z kwinkwiny. (dać w pa-
pierku)

RUPERT.

Wszystko to zrobię.

ALWARYS.

Och pilnujże ją serdeczny Przyja-
cielu nie odstępnie (odchodzi i wraca
się) Rupercie! Jak się przebudzi od-
day iey ten pierścień. Y powiedz że
dać ten mój słubny pierścień iey na
dowód miłości moiey Oycowkiewy.

RUPERT. (biorąc pierścień)

Dobrze Panie. (na stronie) Jak mi
częściej sprzyja. Same się dobrowol-
nie rzeczy układają poczynają celem
usnadnienia moich zamyśłów. (do Al-
warysa odchodzącego) Panie!

ALWARYS.

Cóż mi Przyjacielu zechesz powie-
dzieć?

Ru-

RUPERT.

Mnie się zdaje, że pocieszniesz
rzecz, byłoby dla Donny Julii, żebyś
Jey chciał dać Portret żony swojej a
iey Matki, który na pierśiach nosisz
zawsze. A razem wziętaby to za znak
najczulszego przywiązania ku sobie
Oycy, że tę rzecz iey odda, której
nigdy nie zrzucił z siebie.

ALWARYS.

Dobrze mówisz Przyjacielu. Nie dla
niej nie skapie. Powiedzże Jey, że
od momentu, kiedy stracił z oczu mo-
ich Oryginał, kopia jego czyli ten Por-
tret najmilszej Żony moiey raz pier-
wszy z siebie zdeymuje. Y to tylko
przez największą miłość ku córce
moiey czynię. (zdeymuje z siebie Por-
tret i oddaje) Naż ci mój Przyjacielu.
(odchodzi i wraca się znowu) Pro-
szę cię na miłość Stwórcy miejżeż
o niey najczulszą staranność. Bo przy-
znam ci się, że się tak mi ztąd ochło-
dzie nie chce, iak gdybym był pew-
nym największego dla mnie nieszczę-
cia

H

cia

ścia przytrafić się mającego po moim
ztąd odejściu. . . . Ale ufam ci całko-
wicie (*ściska go i całuje*) Bądź tu Oy-
cem iey na moim miejscu (*odchodzi
często się oglądając*)

SCENA VII.

RUPERT. (*sam*)

Pożedł już przecie. Mam ja tu tro-
chę opium, które wsypać trzeba
będzie na miejscu kwinkwiny iak się
obudzi, żeby można ją było na nowo
uśpić na iakie dwanaście godzin, aż
przyprawdę do skutku uprojektowa-
ny mój zamiar. Ze strony Oycy za-
dnej przeszkody obawiać się niepowi-
nienem, bo do brzegu tamtego wyspy
gdzie pożedł więcej miłi będzie. gdzie
nim dopełźnie i na zad powróci z ośm
godzin przynajmniej upłynie, a ja
tym czasem o mil kilka już od wy-
sipy będę. Dla Boga! wszak to on
znowu powraca.

SCE-

SCENA VIII.

DON ALWARYS RUPERT.

ALWARYS.

Stuchaj Rupercie! Czy nie lepiejby
było moje dziecko, żebyś ty iak syn
mój wyręczał sędziwość moją, sam
pożedł na ten brzeg wyspy, a ja bym
został przy Córce moiej.

RUPERT.

Bardzobym chętnie to uczynił. Ale
tylko gdy Pan ożedł, polyszawszy
szaleł liści w szatach, a rozumiejąc,
że się Donna Julia przebudziła, gdy
skoczył raptem, takem nadwinął no-
gę, że O... (*zmysłając chromotę*) ani
stać nie mogę. Oy! oy! oy! Jakże
tyrańsko boli!

ALWARYS

Co za nieszczęście! Uśładźże tu,
nadałgnę ci nogę, by na miejsce
zwrócił się suttaw.

RUPERT.

O nie! potrzeba, bobył o większy
ból jeszcze ja przyprawil. Jam ja nie
Ha wywi-

wywinol, ale naderwał co często mi się zdarza i uderzyłem mocno o ten kół biegąc. Trzeba będzie ją tylko zwolnionym winem dobrze natrzeć, to mi ulży zapewna cokolwiek. Y to już ja sam wszystko zrobię, a Pan niech się już spieszy, bo nie rano. Jak się przebudzi niebożatko, nie będzie się miała czym załilić.

ALWARYS.

Prawda że nie rano. A nie ma czym ją posilić. Bądźże wartym Rupercie mego zaufania.

RUPERT.

Zawzię nim będę (na stronie) To jest Rupertem.

ALWARYS. (zagiądając do szafszu)

Och nie szczęśliwa, nieszczęśliwego jeszcze od Ciebie Oyca Córko!.. No to już i pójde Rupercie. Proszę cię tylko... (odchodzi)

SCENA IX.

RUPERT. (sam)

A to jakie wielkie przecucie nad spodziewanie moje!.. Zebyż on jeszcze-

jeszcze raz tu nie powrócił. Trzebaby było tym czasem nim się przebudzi Julia; łódź naporządzić, wino poznać, owoców dosyć nakłść, drób po bić nasolić i wpakować, ryżu z potrzebę wziąć, fuzya proch i ołów zabrać. Potym Julią i przebudziwszy, kiedy się sama nie ocknie winem zaprawnym z opium utraktować, i uspio-ną w łódź włożywszy, hay na morze. Idźmyż a zrobmy to wszystko iak nayspieszniej... A czy go nieszczęcie tu niebie! wszak znow powraca.

SCENA X.

DON ALWARYS RUPERT.

RUPERT. (ból zmysłając)

Oy, oy! iakiż ból piekielny! A czy mi go diabli nadali. O! ani nogą ruszyć nie mogę.

ALWARYS.

Biędny Rupercie! Bardzo cię za-
żuję.

Ru-

RUPERT. (na stronie.)

Y diabli go proszą o te pożatowanie.
Lepiej byś poszedł gdzieś iść miałeś,

ALWARYS.

Jeszcze się Julia nie przebudziła?

RUPERT.

Spi jeszcze.

ALWARYS. (zaglądając do szafy)

Biedna dziewczyna! Och jak mi
jej żal potężnie! Słuchaj Rupercie!
Gdzieś podział tę wyprawna skórę z
sarny, którąśmy przed kilkunastą dnia-
mi zarzneli?

RUPERT.

Wisi w grocie z prawej strony ro-
spadliny gdzie stoi wino.

ALWARYS.

Myszę zayść po drodze do naszego
zwierzyńca. Y z tych ósmiu sarn co-
śmy przyswoili, zarznąo trzy jeszcze.
A spożywszy razem te skóry, zrobić
koldrę dla przykrycia Julii; bo nocy
teraz są trochę przychłodne.

Ru-

RUPERT.

Dobra to jest myśl. Ale śpiesz się W.
Pan; bo już nie rano.

ALWARYS.

Prawda że nie rano. Och Córko
moja...

RUPERT.

Cóż Córka? Córke W. Pan w nay-
lepszich na świecie ręku zostawuiesz
zda mi się.

ALWARYS.

Wierzę ja temu, Ależ...

RUPERT.

Cóż ale? zapewna w niewiarę iaką
u W. Pana po kilkunastu leciech nay-
wierniejszych usług moich popadłem?
Czy nie myślisz W. Pan o mnie, tak
iak o Michelinie zdraycy?

ALWARYS.

Myslałem ci ja i o Michelinie dobrze.
Ależ to ferce Oycowskie. Ty jeszcze
tego nie wiesz.

RUPERT.

Dla tegoż samego trzeba pośpieszać;
Wzdy-

Wzdychaniem swoim iey W. Pan nie nakarmisz. Trzeba dla chorey posilku.

ALWARYS.

Prawdę mówisz. Już więc idę. Tylko jeszcze raz zayrzę do szafazu. (zagląda) Boże litościwy mię nad nią opiekę (odchodzi)

SCENA XI.

RUPERT. (sam)

Bodaybys się już więcej nigdy nie wrócił! Ale już pewnie teraz pójdzie. Jednakże obaczmy dla wszystkiego (idzie i zagląda za krzaki) Poszedłci przecie w górę wznosząc oczy. Uwińmy się żywo (odchodzi i wraca się) Ale, ale... Koniec dobry uwieńcza wszystkie rzeczy.

Bez końca nic się nie dzieje na świecie,

Jakże o końcu zapominać przecie.

Koniec... Dobrac to jest rzecz bardzo mieć koniec, i znać iego dobrze. Pomyślmy i my więc piérwiéy iak po
uwie-

uwiezieniu zobowiązać Julia sobie? .. Jak ją pociągnąć do miłości? .. Jak dokazać tego by uznała mnie za małżonka swego, i by chciała tego? .. Jak w Hiszpanii ten jej obiór usprawiedliwić? jak przyić do odziedziczenia dóbr jej posagowych? .. Jak z chłopą w Szlachcica się zamienić? Bo bez tego Przywileju dóbr Ziemskich dzierżać nie można, i Familia jej za krewniaka swego uznać mnie nie zechce ... Są to rzeczy potrzebujące całej głowy moiej — Tego dokazać nie można bez najwyższego kłamstwa. Rozbierzmyż te wszystkie trudności, i szukajmy sposobów w źródle kłamstw bezczelnych. Wszak na dowcipie mi przecie nie zbywa. Nużę głowo moja! zatrudni się tym, a pracownicy i pilnie ... Zaraz ... Zaraz ... Dobrze ... Nie ... Ot tak ... Jeszcze nie tak ... Już dobrze ... Jeszcze nie zewszyskim ... A teraz ... Niczego ... Wysmienicie. Już jest wszystko dobrze. Oy nie darmoć to ja mózgi w głowie moiej noszę ... Uspiwszy Julia, zaniosę włódz i odbiśnie na morze. Gdy się zaś przebudzi, powiem jej że dzicy ludzie w kilkunastu

naftu łodziach, napadłszy na wyspę, gdy Ja spłca pod szafaszem pilnował, schwycili Oycę o podał będącego i zaczęli męczyć. Co widząc Don Alwarys; iż się zrak ich już nie wysliznie, zawołał na mnie ukrytego za szafaszem językiem Hiszpańskim od nich nierozumianym: Rupercie! chwytaj prędko Julię i uwóz ją! Oddaę ci Ją za żonę, i bądź na miejscu moim dla Niey Oycem, mężem, opiekunem, kochankiem, Dobrodzieiem, Panem, i wszystkim. Y powiedź Jey że ja umierający, przykazuję Jey pod Błogosławieństwem moim, aby cię na zawsze kochała goręcej iak wszystko na świecie — Powiem Jey daléy gdy ten odkaz woli swey ostatniey mnie zostawił, poprowadzili go daley związanego. Ja zaś raczkiem litością zdięty, popełziłem jeszcze za nim daley ukryty pomiędzy krzakami. Tam gdy go odwiązawszy i powaliwszy na ziemię rznąć zaczęli; ón mnie jeszcze spostrzegłszy i zerwawszy z piersi swoich portret żony swey, a z palca pierścion z Jey cyfrą, rzucił ku mnie mówiąc. To będzie dowodem dla Julii ostatniey woli moiey. A gdy już go zarzneli,

łupno-

łupnowszy ostatni raz wznieślonemi do Nieba oczyma, rzekł: Boże! Tobie duszę moją, a Rupertowi Julię za małżonkę oddaę. Po czym wszystkim nim go upiekli i ziedli. Ja w łódź nabrawszy com mogł na prędce i schwyciwszy spłcą Julię, daleyże na morze, i upłynolem... No możnasz lepiej udać? Oto mi rozum... No to już co do małżeństwa jest prawie rzecz tak iak skończona. Ale co do Szlachectwa, bez którego dziedziczyć posagu Jey w dobrach ziemskich będącego nie można. Jak temu zaradzić? .. Oto sęk wielki... Ano zrobmy ucieczkę znówu do głowy moiey. Wszak ona jest doświadczonym już lekarstwem na wszystkie trudności. Myslmy, a mocno... Zaraz... Zaraz... O już i jest. To mi to głowa. Pamiętam to ja choć młody jeszcze byłem; że do Matki moiey, która za dość ładną w całym mieście Santyllanie uchodziła, umięgał się gorąco nie iakiś Don Rupelin i dług należny od Matki Oycowi mojemu ratami wybierał. A ponieważ to porozumienie między Don Rupelinem a Matką moją od dawna już było trwające, moge sobie śmia-

smiało podchlebiać; że i mnie ostatek krwi swej Donkieu mógł łaskawie udzielić. Y dla tegoż to do wielkich rzeczy zawsze zwykłem piąć się. Na Oycę zaś moiego iak słysząc było tam powszechnie, żona Dona Rupelina spoglądała bez nienawiści przy ludziach, a samotnie iak na nie odstępna wygodę swoją. Takci to pospolicie między Panami dzieie się, nosząc nie jeden na sobie Imię Meza Matki swojej, krew cedzi w żyłach swoich sam Bóg wie iaka. Z tych tedy powodów mogę sobie przypiąć Donstwo najsłuszniejszym Prawem. Udam się do Patronów. Oni są do tego bardzo zdolni. Sumnienie swoje w gotowości zawsze mają do zbycia więcej dającemu... Za tyśiąc Czerwonych złotych znaydą oni bardzo starym gnoiem podkurzone dokumenta przekonywające o dobrej cenie Szlachectwa służącego jeszcze dawnym, dawnym nadziadom dziś kwitnąć mającego w Hiszpanii Domu Donów Rupertów. Ot już jest i Szlachectwo. Jak to wszystko łatwo przy pomocy złota. Ale uwinniemy sięż prędko, bo już nie rano. A jeszcze jest wiele do zrobienia. (Zaglą-

glądając do szalaszu) spii spii kochana zoneczko moja Dona Rupertowa! (odchodzi)

SCENA XII.

JULIA (sama wychodząc stąd z szalaszu)

Samam zastawioną... Nikogo przy mnie niema... Niewiem gdzie mój Oyciec, kochany mój Oyciec... Och iak mi bez Niego jest teraz tęskno... (Siada przy szalaszu) Boże utrzymuj go przy zdrowiu i siłach! Y Rupert gdzieś poszedł... Och iak mi to Imię wstępnym się bydz zdaje!... Pa-trzyłam na niego zawsze iak na Brata... Lecż od czasu niedawnego nader przykrym bydz zaczął w oczach moich... Lękam się go... Trwożę się choć sama niewiem czego... Same wspomnienie iego wzrusza mą duszę całą czuciem nayboleśniejszym... Pograża mnie całkowicie w smutku naygrubszym i wprawia mnie w iakąś dokwierną bezprzytomność... Oby te wkrótce rażące czucia niebyły prze-widy-

widywaniem nayokropniejszych nie-
szczęść takich, przez niego przytrafiło
się mnie mianych!... Oyciec mój...
Ach Oyciec... Jeszczem nigdy tak
ponim nietęskniła... O! gdyby jak
nayprędzey z nim się obaczyć!... Je-
go czuła i pocziwa dusza boleie za-
pewna nadmoją słabością... Ciesz
mnie... A sam zapewna więcej ode-
mnie potrzebującym jest cieszenia...
Czuje on aż nadto dołkwiennie zdradę
Michelina i los swój nieszczęśliwy te-
raz, a bardziey los téy, której daw-
szy życie, niejest w mocy dać Jey po-
myslnosc... Lecz kochany Dawco ży-
cia! dałeś mi aż nadto wiele, kiedyś
potrafił duszę i serce moje ukształcić
na model swego, kiedyś napał mnie
Szlachetnemi zdaniem i przelał w ist-
ność moją miłość cnoty i nienawid
występków... Och Don Mirabo! Don
Mirabo! Nie za męża i kochanka, ale
za Twórcę istności moiej i naywięk-
szego Dobrodzieia miałabym być tu
przyplłynowszy, ulżył cokolwiek bo-
leści wnętrzey Oycowi memu! Już,
już on upada pod ciężatem zmartwień
i kłopotów swoich, choć się z tym wi-
dzieć niedaie... Znam ja jego duszę
do-

dobrze... Tai on przedemna przez
miłość ku mnie. Lecz O! gdyby bo-
leść swoją przelał w moją duszę!
cierpienie jego byłoby znosięysze...
Ach znam to ja aż nad to. Im bar-
dziey swój smutek zmysłoną ubarwia
spokojnością, tym większym cięża-
rem uczuć wkrós go raniących
jest tłoczony ku grobowi... Nieba li-
tościwe! odiowszy część dni wliczo-
nych w rachunek życia moiego, prze-
dłużcie niemi pasmo życia częci go-
dnego Oycy mego! téy przynamniéy
iedynej roskoszy i ukontentowania mo-
iego nie odbieraycie! Och gdybym
wiedziała gdzie mój Oyciec; popęzła-
bym do niego choć tak słabą iestem...
Nadtom żadna jest jego widzenia. Y
boię się by żądanie moje niebyło bez-
skuteczne... Czucia mnie jakieś prze-
powiadaia, że traf jakiś nieszczęśliwy
odłączy mnie od niego... Och oczy
mnie emia się bardzo... Krew we-
mnie martwieie... Drgania jakieś
przykre po wszystkich się żyłach mo-
ich rozchodza... Nogi mi zdrętwiały
... Och póyde już, czy nie zacząłgam
się ieszcze pod szafas. Y tam rzuci-
wszy się na barłogu, który dla nas
nie

nie wdzięczność i zdrada Michelina przygotowała; będę litościwych Niebiós z wylaniem łez rzewnych prosić o opiekę nad Oycem moim, Donem Mirabą, i nademną nieszczęśliwą (odchodzi)

SCENA XIII.

RUPERT (podprowadzisz uładową łódź już ze wszystkim blisko szalaszu)

Już wszystko jest w gotowości. Obaczyc tylko trzeba czy jeszcze spi Julia. Czasby albowiem było zabrać się już do podróży (zagląda do szalaszu) spi jeszcze. Lecz pomyślny trochę czy dobrze ja to robię? uwozić Córkę jedyną Oycą pociechę... Zabrać mu ostatnią w tej nędzy pozostałość... Zostawić starca całkowicie samotnym... Bydź przyczyną śmierci nieszczęśliwego Oycy... Zhanbić siebie Imieniem zdrajcy... Zarobić sobie na przekleństwa przenikające Niebo same... Zastanówmy się rozważnie tylko nad tym.... Tak... Nie...
Je-

MIRABO.

Który zbuntowawszy maytkow i przywiałoczywszy sobie twój okręt, wyrzucił cie na tę bez ludną pustynię?

ALWARYS.

Tak jest.

MIRABO.

O niegodziwy zdrajca!

ALWARYS.

Zapomniawszy o całej krzywdzie mojej przez litość nad nieszczęsnym; i złożywszy go na postaniu naszym w chałupie, którąśmy zwali rybacką, oraz posiliwszy go winem i zostawiwszy Julię do usługiemu, gdy poszedł z Rupertem dla nabrania ziół i ukopania korzeni niektórych wzmacniających na wannę, którąm chciałem sporządzić, on u Julii nie znając zdrajczych, wypytawszy się o zapasie moim, którym miał w dwóch tysiącach czer. złotych i o miejscu tego, zmyslił sen sobie. Julia w tej porze gdy poszła nam pomagać w przypodobieniu potrzebnych rzeczy na wannę iemu, on tym czasem zabrawszy szkatułę ze złotem, strzelbę proch i o-

K

łow

łów w domu będący, oraz żywności ile znalazł, i przyporządziwszy łódź, któraś nam darował, zapaliwszy oraz dla utajenia może występu swego, chałupę mi pozostawia, odbił od brzegu. Przybiegł pierwiej Rupert, do którego strzelił zdrajca; potym ja z Julią niosąc po wiązce korzeni. Lecz już oko nasze gubiło go w ów czas na wysokościach morskich będącego. Płomień zaś, który ten dom ogarnął, pochłonił oraz nam wszystko.

MIRABO.

O zbrodzeń! nad wszystkich zbrodniarzów większy! O iaszczurko! nad wszystkie żmije iadowitsza! O duszo piekielna! najczarniejszym iadem napoiona!

ALWARYS.

Wylekniona tym przypadkiem moja córka i straszkana odniesioną szkodą i utratą wszystkiego, mocno mi zasłabia. A ja niefortunliwy Ojciec nie mając żadney możności ulżenia iey cierpieniu, złożywszy ją pod tym szafem na przedce ukleconym, na mchu zebrany, i zgarnionych suchych liściach

ściach, i zostawiwszy przy niej Ruperta, gdym poszedł dla zabicia kilku sarn, których skórą mógłbym ją przykryć, Rupert zdradliwy tym czasem (placząc) Och pozwól przyjacielu niech ulgę iakąkolwiek sercu mojemu uczynię w ustronieniu leż, cisnących się i oddech mi tamujących.

MIRABO.

O nieszczęśliwe przeznaczenie moje! Dowiem się tu zapewną rzeczy całkiem mnie dobiiającey.

ALWARYS.

Rupert tedy niegodziwy, w któregom ieszcze ręce oddał dla pocieszenia Julii iak się obudzi; bo zasnęła na ów czas była, portret mey żony i pierścień z iey cyfrą ostatni zabytek czyniący iakąkolwiek ulgę cierpiącemu sercu, porwał ją gwałtem, czy wykradł śpiącą. Przybiegłem w tę nieszczęsną chwilę, kiedy już łódź gineła z oczu moich na wysokościach morskich. A mając przeszłyte serce nadotkliwszą boleścią chciałem rzucić się w morze. Lecz młodość z nog mniei zwaliwszy, rzuciła na brzegu morskim.

Ka

skim. Jak długo bez przytomności i obumarli w tych młodościach leżałem? Nie wiem! Bóm teraz się tylko oćucił. Ogdybym rzucony w młodościach śmiertelnym letargiem na wieki był zasnął! Tyłac razy szczęśliwszym byłbym zapewna. Lecz nie litościwego siły przyrodzenia na to mnie tylko podobno zwróciły do życia; abym co dzień od smutku konając w największych boleściach, nie doczekał się końca okrutnych męczarni. O śmierci! Jakże cię teraz żadam! Ty tylko jedna przyrównając pasmo zatrutych boleścią nie porównana dni życia jesteś zdolną uczynić mi dobrodziejstwo.

MIRABO.

O Szanowny starcze i czci godny Oycze! Jeżeli wspólnotwo znajduję iaką ulgę w cierpieniu, patrzę na mnie iako na współbolejącego i nieodstępного towarzysza, wżyskich zdarzeń przytrafionych lub trafić się ci mogących. Wyrwano mi połowicę życia moiego, nie porównana i naygodniejszą z ludzi Julię. Przyśiągłem iey moją miłość i wiarołomnym nigdy się nie stanę. W sercu moim za-

dna

dna inna miłość, już żadnego nie uczyni zarysu... Popłynę zaraz szukać iey po morzu. Y albo znalazłszy jestem naywierniejszym mężem Julii, albo utraciwszy jestem do zgonu życia moiego wdowcem czule do śmierci opłakującym stratę naymilszey małżonki... Boże day bym ją znalazł... A iesli nie... Zostawiwszy potrzebniejszą nam rzecz, okręt na podział maytkow oddawszy i odprowadziwszy ich, na tey wyspie z tobą życia moiego dokończę. Wyspa ta przez poznanie Julii uważana była ode mnie za początek i źródło całowieczney szczęśliwości moiej. Wyspa taż sama iesli nie odżałowaney Julii moiej nie odzyszcze, stanie się zakończeniem spodziewanego szczęścia i nadziei moich, stanie się grobem moim. Bóg widział me serce, czytał w głębi duszy mój czysty zamiar, i dośzła do Nieba przysięga moja iey wykonana. A tak stałem się już synem twoim, a ty moim Oycem, i nie będziesz miał już mocy ztąd mnie usunięcia. Nie puszczę się cię Oycze nigdy, póki mi życia Niebo pozwoli. Jestem z tobą i będę nie odstępny zawżde.

SCE-

SCENA III.

DON ALWARYS, DON MIRABO, MAYTEK Z OKRĘTU, KAPITAN OKRĘTOWY I INNI.

MAYTEK (*wylekniony zbiegłszy z okrętu*)

Panie! W niebezpieczeństwie jesteśmy. Nie zwłóczney tu rady potrzeba.

MIRABO,

Cóż takiego?

ALWARYS,

Co tam jest?

MAYTEK,

Postrzeegliśmy okręt z Banderą Algierską do tej wyspy zmierzający. Jest to zapewna zbójca jakiś morfki.

MIRABO,

Niedbam już w tym nieszczęściu o życie moje. O was mnie tylko idzie— Dzieci! do broni! (*wbiega na okręt, dobywa pałasza, i stanowiący na przedzie komenderyne*) Harmaty tu zatoczyć! rych-

rychtuycie w maszt prosto! by go uciąć! Lecz dozwolmy mu iefzcze zbliżyć się trochę. Smiało! serca nie traćcie! Przy nas jest Bog i sprawiedliwość. A przy zbóycach kara z Niebios za występki, i zemsta sprawiedliwości Boskiej za napaśtowanie niewinnych.

KAPITAN,

Rychtuia do nas harmaty.

MIRABO,

Upředźmy ich.—Infanteria! —Baczność! —Brón z ramienia! —Do przykładu! —Odwodź kurki! —Uważaycie! —Na te słowo cel! pal! rugami ognia dawać będziecie. —Artyleria do harmat! —(*Tu słychać wystrzał harmatny z Algierskiego okrętu*). Artyleria! —Pal! —(*ogień nieustanny z obu okrętów już zbliżonych do się, trupy widać nieprzyjacielskie spadające do morza*)

SCENA IV.

Don Mirabo z Maytkami i żołnierzami na okręcie Hiszpańskim, Machmut Dza-

Dzana zbóycą z Maytkami i żołnierzami na okręcie Algierskim, na którego brzegu widać Donnę Julię w kaydankach i Rupertha okutego, na brzegu zaś morskim klęczący z wzniesionemi rękami i oczyma do Nieba Don Alwarys.

MACHMUT DZANA.

Utrzymuycie sławę Mahometanskiego Imienia, odważnie!

JULIA (z okrętu)

Ach Don Mirabo! ... Ach Oycze! ... Oycze! ...

MIRABO (z uniesieniem się)

Głos Julii.

ALWARYS (porywając się raptem)

Głos moiej Córki (wbiega pędem na okręt Hiszpański) Brón mi daycie! Ja komendować teraz będę! (chwytając pałasz będący na okręcie) precz od harmaty (odpycha Bombardyerą, rychtuie sam harmatę, wypala lónt porwawszy od drugiego Artylerzysty i ucina za pierwszym wysłanym maszt nieprzyjacielski) smiało dzieci! Ja na czele i Bóg przy nas.

Ry-

(Rychtuie drugą harmatę i sam z niej wystrzela i zaraz na okręcie Algierskim powszechnie wszczęyna się wołanie)

MAYTKOWIE ALGIERSCY.

Pardon. Pardon. Pardon.

MACHMUT DZANA (wyskakując z pałaszem na przód okrętu swego)

Podli tohórze trzymaycie się. Ja na czele walzým. Każdy zabity od Chrześcianią prosto przejdzie do Raju na łono Machometa Proroka używać całowiecznie roskoszy z najsłodszyemi kobietami. Ureczęm wam to wszystko honorem moim. Bróńcie się do ostatniej krwi kropli, i nie daycie się wziąć żywo!

ALWARYS I

Przyhaczcje okręt! (wskakuie najsłabszy z pałaszem na nieprzyjacielski okręt i sciuwając się w ręcz kółka tazy wali trupem u nóg swoich Machmuta Dzana. Żołnierze zaś wszyscy broni, rzucając wołając pardon! pardon! Hiszpańczycy z Don Mirabą wskazują na okręt Algierski i arestując Algierczyków na swój okręt prowadzą)

Mi-

MIRABO.

Rzucaycie kotwice i przeprowadzaycie niewolników!

JULIA (klękając przed Oycem)

O! Oycze mój łaskawy!

ALWARYS (słuchając Ję i przytulając do piersi)

O! Córkó Naymilsza! Tyś mnie zwróciła od grobu, znalezieniem się twoim życie mi przedłużając. Lecz wyidźmy co prędzey (podnosi Ję)

MIRABO (klękając przed Julią)

Julio nayszacownieysza dajęś nam obóm na nowo życie.

ALWARYS (podrywając Mirabę)

To jest Twój kochanek mąż i obrońca.

JULIA.

Ach Oycze i Don Mirabo wam iedynie.

MIRABO (wskazując na Alwarysa)

A to jest komendant, zwycięzca i Rycerz iedyny! miłość Córkę; dodała mu siłę, natchnęła mężstwem, zwróciła

ciała rzeźwość młodzieńczego wieku, i cud zadziwiający nie porównanego okazał mężstwa, a to z taką chyżością, że wszystkich wyprzedził i zadziwił.

ALWARYS.

To męstwo dzisieysze moje, jest cudem samych Niebós. Lecz wyidźmy z tego mieysca niewoli twojej (wychodząc na ląd prowadząc Julią między sobą)

SCENA V.

DON ALWARYS, DON MIRABO,
DONNA JULIA, RUPERT.

RUPERT (z daleka z tyłu schodząc z okrętu)

Jeszcze mnie nie spostrzeżono. Oy, oy! będzie tu dla mnie męka. Przyjmę tu Pana młodego podobno gorzej niż chciałem (wszedłszy na ląd klękając i z tyłu pełznąc na klęczkach) dalibóg że ja Jasnie Wielmożni Państwo Dobrodzieje nie jestem tyle winien, ile może

że o mnie rozumiecie... Nie słuchajcie mnie...

ALWARYS.

O! jak szczęśliwym dziś się nazwać mogę, mając z grobu prawie Córkę mą powróconą, i mając w tym smutnym zdarzeniu porę najlepszego poznania i szlachetnej duszy Dona Miraby, i nie porównanego przywiązania Jego ku tobie, o którym Ci Julio obfzerniej opowiem potym. Będziecie z sobą zapewne szczęśliwi. Cnota wasza jest rekoymią mnie o tym zapewnijająca. A ta nadzieja szczęśliwości wspólnej waszej, stała się razem odrodzeniem się moim na nowo prawie. Bo poczuwam w tym momencie większą czerstwość, chybkosć, lekosć, siłę, zwrotnosć i uwinnosć.

MIRABO.

Nigdy zapewne i cienia szczęśliwości żadnej nie znałbym, bez dziedziczenia nie porównanej Julii, i nabycia Imienia nad wszystko mi przyjemniejszego Syna Twego najpoczeiwfzy i najszacowniejszy z ludzi Don Alwarysie.

Ju-

JULIA.

Ach iam szczęśliwszą od wszystkich się bydz mienie, wyrwaną najmilszą waszą ręką z szponów barbarzyńca, i przywróconą znowu do społeczeństwa waszego, które pożądanse mi było i będzie zawsze od życia samego. Ale zrzućcież że mnie najmilszy Oycze i drogi kochanku okowy żelazne, nie zdeymując jednak których nie dopuszczę chyba po utracie życia moiego, słodkich więzów uszanowania miłości i wdzięczności.

ALWARYS.

Ach radość nie dopuściła mi uważać, że Córką moja dotąd ieszcze w tych okowach ohydnych.

MIRABO.

Zbyteczne uniesienie się czuciem nyradośńieyszym, bezprzytomnym mnie nato uczyniło (zdeymuią z Niey okowey)

RUPERT (na stronie)

Och i mnie nie uważaia, że ia i w okowach, i klęczący tak długo. A któż wie może ieszcze mnie i co gor-

sze-

szego czeka niż te okowy. Otóż mój
ie Doństwo, bogactwo i wesele na czym
się kończy. Och teraz aż nadto pozna-
ję, lecz po czasie, iak to złe być
zdraycą. Moment cierpliwości a już
byłbym szczęśliwy. A teraz samochcąc
straciłem się w bezdenną przepaść,
z której już nigdy może wydobyć się
nie potrafię.

JULIA (*całując rękę Ojca i sciska-
jąc kochankę*)

Och iakże to jest toskofzny dla mnie
widok; że ręka wasza krusząc pęta
przemocy, przywraca mi wolność.
Nie poymuję się prawdziwie z radości.

ALWARYS.

Powiedźże mi kochana Córko iakęś
się dostała na ten okręt zbójecki.

RUPERT (*na stronie*)

Otóż już i dla mnie zbliża się to,
czegom się lękał i lękam najmocniej.
W tej powieści i mnie na plac nie-
szczęścia wyprowadzą.

JULIA.

Nie wiem nic. Oycze co się zemną
stało, gdym wstąpiła tu pod izalafzem.

Wiem

Wiem tylko; że przebudzona hała-
sem barbarzyńców, znalazłam się na
zbójeckim okręcie w ręku tego Mach-
muta Dzany, któregoś teraz mój Oy-
cze ręką swoją przebił. Oświadczyw-
szy ón mi zaraz; że jest niewolnicą
iego, i że los mój od jego woli stał się
zawisłym, namawiał mnie i rozkazy-
wał mi, i z przymileniem, i z groźbą;
bym była kochającą iego. Ja gdy nie
wiedząc co się ze mną dzieje, zaczę-
łem go kasać, bić szczypać, i śmiać,
okuł mnie w kajdany i wrzucił na
dno okrętu, gdzieś jeszcze iakąś ozi-
godną znalazła staruszkę, która mnie
choć w tym ucisku będącą bardzo prze-
niknęła i interesuje dotąd. W kró-
ce znowu gdy kazawszy mnie wy-
nieść z tamtąd zemglala i otrzeźwi-
wszy, zaczął się na nowo przymilać,
rozpoczęła się zaraz ta bitwa na mo-
rzu, w której szczęśliwie go pokona-
wszy, oswobodziliście mnie z tej nad-
smierć samą przykrzyszey niewoli.
Nad to com powiedziała, nie więcej
nie wiem. Ale Rupert.

Ru-

RUPERT (*na fronie strwożony krzy-
wiąc się mocno*)

Oy będzie, mi teraz, będzie. Ju-
żem całkiem zginiony.

JULIA.

Ale Rupert mówię, który był przy-
mnie, gdy tu spała, i którego wraz
za mną okutego spostrzegłam za prze-
budzeniem się na okęcie, wiedzieć
zapewna więcej musi ode mnie.

ALWARYS (*spostzegając Ruperta,
który drży ze strachu*)

A jest i ten przecie, który wewnętrzno-
ści wydarł ze mnie, spłaca mi iak do-
myślam się wykradając Córkę, dla za-
przedania Jej w barbarzyńską niewolę.
O! Zdrayco! nad wszystkich Zdrayców
iadowitszy!

RUPERT (*drżący na fronie*)

Tego mi się zawsze spodziewać trze-
ba było. Ale ón nigdy nie umiał by-
dź tak srogim iak jest teraz.

MIRABO.

Obwiesiu tysiąca śmierci godny!

RUPERT (*na fronie*)

Już pomnie zapewna. Ju-

Jeszcze nie... A tak... Dobrze ia
myszę... Na wszystko jest restryk-
cya... Uwieść komu Córkę nie jest
występkiem; gdy ia nie na śmierć,
ale na gody Mażeńskie Ja uwożę. A
iż widać to z samego. Jej lica, że
takich godów dawno już potrzebuie...
Zabrać pozostałość?... Cóż mu zabié-
rań?... Kleynotów iesc nie będzie.
Wino rzadko piie. Owoce zaś, ryż,
wodę, i sarny mu się pozostają... Zo-
stawić starca samotnym?... A toć już
nie długo pożyie, a w samotności le-
pięć się do śmierci przysposobi nie ma-
jąc żadney przeszkody... Bydź przy-
czyną śmierci?... A wszakże sam
wiek powoływa go już do grobu. Szko-
da zaś nie wielka będzie światu po nim,
bo już dzieci więcej nie przysposobi,
ani zaludnić tej wyspy nie jest w mo-
żności. Kobiety tu żadney nie ma i
siły go już opuściły... Zhańbić siebie
Imieniem zdraycy?... A któż będzie
o tym wiedział, kiedy to tak dobrze u-
łożyłem; że ani Julia nawet nie domy-
śli się o tym... Zarobić na przekle-
ństwo?... Y ón kląć nie umie. Y ni-
gdy jeszcze ni kogo w życiu swoim
nie kłół. A potym idzie mu o Córkę,
I mo-

modlić się więc i jeszcze będzie, ży-
cząc nam szczęśliwej drogi. A potem
chcąc wiedzieć i jakie są wody? trzeba
patrzeć i jakie jest źródło z kąd wy-
pływaia. Występek bierze istność swą
ze złości. A i to wszystko z miłości
ku Julii czynię.

Kocham miłością Ią nie dorównaną.

Będę się pieścić z Julią cacaną.

SCENA XIV.

DONNA JULIA RUPERT.

JULIA (*ze snu obudzając się w sza-
łaszu jeszcze*)

Zbójco co robisz? Nie wydzieraj
mnie od Oyca. Zabij mnie lepiej
a nie rozłączaj z nim. Nie puść
się go nigdy. (*Wybiega przestraszona
z pod szalaszu*) kogoż ja tu widzę?...
Gdzież jestem?... Ty jesteś Rupert...
Och iaki sen miałem straszny... Zda-
wało mi się; że zbójca iakiś wyr-
wał mnie z rąk Oyca chcąc uwieść.
Gdzież jest mój Oyciec Rupercie?

Ru-

RUPERT.

Słabość to wszystko smutek i skło-
potanie się robi Młoscia Dobro: Oyciec
Wielm: Panny Dobro: poszedł do
pszczelnika dla urznięcia plastru mjo-
du dla Nię i nabrania owoców świe-
żych na posiłek. Jey, miał oraz zayść
do zwierzyńca dla zarznięcia kilku
sarn i uszycia z tych skórek kołdry
dla przykrycia się W. Pannie Dobro:
mnie zaś tu zostawił dla dopilnowa-
nia Jey.

JULIA.

Och mój Oyciec o sobie zapomina
pamiętając o mnie. Ale gdzież mu
tak daleko było fatygować się. Czyż
nie lepiej byłoby tobie pójść, a iego
tu zostawić.

RUPERT.

Ja też tak chciałem Młoscia Dobro:
ale nie pozwolił na to.

JULIA (*patrząc mu w oczy*)

Och chciałeś, chciałeś, nie pozwo-
lił. Cóż mi się to wszystko opacznie
zdaie.

Iz

Ru-

RUPERT.

Wszystko to jest skutkiem słabości
Mościa Dobro:

JULIA.

Boże dayby tak było, a nie raczył
skutkiem przeczucia nieszczęśliwego
iakięgoś, które wszystkiego, każe
mnie obawiać się.

RUPERT.

Y mnie Mościa Dobrodziko?

JULIA.

Nadtom szczerą. Y ciebie nawet.

RUPERT.

To bardzo złe Mościa Dobrodziko.

JULIA.

Wybacz, jeśli błędnie mówię, bom
tak odmieniona; że samey siebie lękam
się nawet.

RUPERT.

Z przestrachu to Mościa Dobro: od
pożaru z przestrachu.

JULIA.

Zyczę sobie; żeby tak było.

Ru-

RUPERT

Zostawił tu Oyciec winą i kazał
mi powiedzieć jak się obudzisz Wielm:
Panna Dobro; żebyś szklankę winą
wypiła zaraz z tym proszkiem, który
tu zostawił. (Dobywa paperek z o-
pium)

JULIA.

Chętnie Oyca moiego wykonam roz-
kaz, ale wolałabym to przyjąć z rąk
jego.

RUPERT (wsypując do szklanki o-
pium i nalewając winą)

Oyciec nie prędko jeszcze powróci,
bo z tad jest daleko. A przykazał pod
błogosławieństwem. Bo to ma jak mó-
wił umocnić Wielm; Panne Dobrodzikę.

JULIA.

Więc ja pójdę Oyca szukać, dro-
gą mi jest wiadoma.

RUPERT

Słaba jesteś Wielm; Panna Dobro:
chodzić nie możesz.

Ju-

JULIA.

Miłość moja ku Oycowi i ta tęsknota, którą po nim czuję doda mi sił zapewna.

RUPERT.

A jeżeli tak się koniecznie podobają W. Pannie Dobr: bardzo dobrze. Y ja będę iey służył. Ale pierwię dla wzmocnienia się wypij to lekarstwo.

Dla zdrowia, sił, posilku, i w młodościach odrody,
Dla naprawienia cery i krasu urody.

JULIA.

Dayże mi to wino. Dopełnię rozkaz Oycowski.

RUPERT. (*podając*)

Proszę Mścica Dobrod: Niech to iey służy na zdrowie.

JULIA (*biorąc i poglądając na niego z nieufnością*)

Dziękuję (*wypija tchem iednym*). Dopełniłam rozkaz. Idźmyż więc.

RUPERT.

Zaraz Mścica Dobr: Niech tylko to lekarstwo zacznie skutkować.

Ju-

JULIA. (*z sennemi oczyma*)

A iakże ono ma skutkować?

RUPERT.

Wzmocni W. Pannę Dobr: i sił nabierzysz zaraz.

JULIA (*drżąc*)

Och spać mi się chce bardzo. Boże day bym widziała Oycę moiego (*kładąc głowę na kamieniu i zasypia*)

RUPERT.

Prześpij się W. Panna Dobr: trochę. Zyczę iey tego bardzo.

JULIA (*już wół śpiąca*)

Ach Oycze nie porzucay mnie. Bo...
ia... be... de. (*zasypia*)

S C E N A XV.

DONNA JULIA śpiąca RUPERT.

RUPERT.

Już zasnęła. Czas zacząć com ułożył. Strażnego mnie niepokoiu nabawiła swoją podeyrzliwością ku mnie i jakimś wieszczym przecuciem.
Lecz

Lecz nie bój się Julio! Będiesz miała
godnego siebie Małżonka w mojej o-
sobie. Ja i o Oycu twoim iesli ieszcze
żyć będzie nie zapomnę zapewna; bo
mam duszę bardzo tkliwą. Jak tylko
się ułożą wszystkie rzeczy pomysłnie,
i gdy już i ja Oycem zostanę, w ten
czas pod pozorem jakimkolwiek wy-
płynę z Hiszpanii na tę wyspę, i Oycą
z sobą zabiorę do dóbr moich. Rzecz
choć mu w sekrecie odkryję całą,
wszystko to utaj zapewna, i kłamstwem
moje przed Córką i pokrewieństwem
usprawiedliwi zmyślonym jakimś o-
swobodzeniem się z rąk zbójców. A
to dla własnego honoru nawet uczy-
nić będzie musiał, by nie oczernić
męża Córkę swoję i Oycę wnuczat
swoich, których szalenie będzie ko-
chać zapewna. O bo też co złego
ze mnie się nie spłodzi. Ale jakem do-
brze zrobił, że od wyrzucenia nas na
tę wyspę, aż dotąd zachowałem opi-
um. Jak to każda rzecz przydatną w
czasie stać się może. Ale dosyć tego.
Uieźdzaymy już (*bierze na ręce Julię*)

Chodź Małżonko Julio Zacna i kochana!

Małż wé mnie Męża, Oycę, Opiekę i Pana.

(*wnosi do łodzi i kładnie, i odbiiaią się
od brzegu*)

SCE-

SCENA XVI.

DON ALWARYS. (*z koszem owoców
powracając i nie widząc ich*)

Owoców tylko trochę uzbierałem dla
Córki moiej. Dóść zaś na mien-
sę przedsięwzięte żadnym sposobem
nie mogłem, tak mi tęskno było po
Córce. Och day Niebo by się co złego
iej nie przytrafiło (*zaglądając do szta-
taszu*) Przebóg! Córki moiej nie ma,
i Ruperta nie znayduję (*ogląda się
wylekniiony i spostrzegając na wysokościach
już morskich*) Uwozicielu Córki moiej
Rupercie!... Julio!... Nieba Lito-
ściwe!... O! Sprawiedliwy Boże!...
Spełniły się już moje nieszczesne prze-
czucia... Już po mnie!.. U—mie-
ram. (*Upada zemglony nad brzegiem
morza*)

Koniec Aktu Trzeciego.



AKT

A K T IV.

Teatr okazuje toż sama co w Trzecim Akcie i potem dać się widzieć okręt Hiszpański przybiciący, a potem Angielski.

S C E N A I.

DON ALWARYS. (*trzęsząc się*)

O Nieba!... Jeszczeż to nie wyzionołem ducha z nędznego ciała moiego?... A to podobno dla przedłużenia dośkwiernej bólesci nad śmierć samą dotkliwiej mnie uciskającej... Y jeszczeż to raz otwieram oczy?... A to jedynie dla rozważania ośierocenia i samotności moiej, w której od wszystkich jestem porzucony... Y jeszczeż to drga dotąd serce moje?... A to tylko dla tego zdami się

mi się; aby iadem smutku krew zarazoną popędzając ustawnym kołatem ferce, rozlało śmiertelność zarazę po wszystkich odnogach żył w ciele mym będących... Jestże istność na świecie cięższym brzemieniem smutków uciążliwszą nade mnie?... O jak zazdrościł teraz śmierci Cezarynie kochanej żenie mojej! Ona już jest bezczuła na wszystkie dotkliwości nieszcześć, któremi obarczony jestem. A ja konając co chwila umrzeć nie mogę... (*wstaje skupiwszy się ostatek*) Jensem mężem bez żony... Oycem bez Córki... Człkiem bez ludzi... Zona mnie owdowiała... Wychowaniec... Wychowaniec zdradził, i z społeczeństwa ludzkiego wyrzucił na odludność... Sługa zelżył mój honor i zhanbił dziecko moje... Córka moja mnie porzuciła... Och Córka... Jedyną istność przywiązującą mnie do życia... Lecz co mówię!... Błądę aż nadto... Znam duszę Córki moiej. Nie porzuciła mnie. Ale ten zdracliwy tyran Rupert wydarł mi ją, albo gwałtem pochwytywszy jako bezsilną, albo śpiącą uwiozłszy jako nie czującą. Jey smutek z równie natę-
zo-

żonym bolem rozdierać będzie niewinnej iey wnętrzości iakiego i ja doświadczam... O tyranie wścieklejszą i żarłoczniejszą duszę nad wszystkie tygrysy posiadający!... Czemużes mnie życia nie wydał pierwiey... Tę zbrodnię ochrzciwszy cnotą miałbym za dobrodzieystwo. Zdradę zaś tę, którąś mnie teraz podszedł, mam za tyśiąc śmierci czułą istność dobiiających, a nie kończących... O święty cieniu Zony moiey! Jeżeli możesz co u Sprawiedliwego i Litościwego Boga, uprosz mi tę łaskę; aby te oczy, które nayśmutniejsze przedmioty przedstawiają duszy moiey, zostały iak naysprzedzey zasunione powłoką śmierci... Aby te serce bolesnym ruzaiace się kołatem, ostatni już takt wybiło... Aby ta krew rozbiegająca się po żyłach i zaostrzająca czułość, zsiadła się w nieruchomą bryłę... Aby te ciepło ożywiające istność moją, straciwszy ogień w zlodowaciałość trupią mnie zamieniło... Nic nie mam coby mnie w męczarniach moich ulgę iaką przynieść mogło... Córkę miałem... Tę wydarto... Miałem portret moiey żony i iey cyfrę... Y z tego mnie obra-

no.

no... Jeden mi tylko Bóg pozostaie, w którym pokładaiącey się nadziei dotędić mi nie potrafiono... Nie potrafiono?... Dokazano owiżem tego. Bóg o mnie zapomniat. Y stał się dla mnie nielitościwym... Nędzniku co gadaż?... Bluźnisz Naydobroczynniejszą i Naysprawiedliwszą Istność... Jest Bóg. Jest w Nim nadzieia. Y może bydż wszystko ieszcze... (kłęka) Twórcu iedyny! Ty ieszesz wszystkim moim. Nie zapominay o czleku przytłoczonym iarżmem naywiększych nieszczęść! Miey go w twej opiece! A ia bez sarkania odtąd żadnego z naywiększą powolnością; Twoją chcę powodować się wola. (wstaie) Co to iest?... (tu slychać na morzu muzykę) Muzykę slychać iakąś na morzu... Co się to ma znaczyć?... Wszystko mi się coś osobliwszego przytrafia... (pokazuje się okręt) Okręt spostrzegam... Z banderą Hiszpańską... Pewnie Don Mirabo będzie... Och nieszczesny Młodzieńcze! Nie na gody, ale na smutek płyniesz. Nie radości używać, ale lzy rozlewać śpieszysz się. U-

chodź

chodź ztąd owszem iesli nie chcesz zara-
zić się boleścią moją, wszystkie bo-
leści świata tego przewyższająca.

SCENA II.

DON MIRABO DON ALWARYS.

DON MIRABO (*wybiegaąc z pełnym
ukontentowaniem z okrętu*)

Oycze kochany! Witam Cię nayra-
dośniej! A Donna Julia moja gdzie
jest?

ALWARYS. (*upadając na barki jego chli-
pie nie mogąc nic z płaczu mówić*)

Ach!.. Ach!... O Boże!...

MIRABO.

Brzebóg! Mój Oycze! Co się to
ma znaczyć? Przerażał mnie! Czy
nie nieszczęście iakie?

ALWARYS.

Ach nieszczęście! Nad wszystkie
nieszczęścia okropniejszy!

Mi-

MIRABO (*z przestraszeniem*)

Ach ja nieszczęśliwy! Czy nie u-
marła?

ALWARYS.

Ach gorzej ieszcze, gorzej.

MIRABO.

Dla Boga! Cóżby było? Nie zro-
zumiewam.

ALWARYS.

Pozwól bym ulżył powiekom od na-
ciśku łez rwącym się, i bym oswobo-
dził wzdętą pierś iękami i wzdycha-
niem. A potem Ci wszystko opowiem.

MIRABO.

Cóż ja tu za odmianę spostrzegam?
Domu nie widać, ogród zniszczony,
wyspa tak rokoszna i wesola w smu-
tną iakaś i pustą przemieniła się iaski-
nię... Szalał tylko pasterski na mieu-
scu wygodnego stoi pomieszkania.

ALWARYS.

Zacznę od mniey dotkliwych zda-
rzeń, boleśniejszy pod koniec zosła-
wując. Dóm, w którym nas porzuci-
łeś, przybrał był ieszcze rokoszniej-
sza

szą postać, przez obfzernie w różnówzorzystych kwaterach rozsądzone ręką Julii na okół domu kwiaty, które piekrydła iedynie dla ciebie porobiła, nadczekuiąc twoiego nayteśkliwiey powrótu. Prócz smutku Julii żywo na twarz iey wydobywającego się, którego był przyczyną opóźniony nad spodziewanie nasze powrót twój na tę wyspę, żyliśmy dość roskosznie i spokojnie aż do dnia wczorajszego. Przecież ten krótki czas mieżczący nie spełna dwadzieścia cztery godziny całą postać odmienił, i w nayokropnieyszy smutek nędzę i boleść mnie pogrążył. Wczorajsza burza z dżdżem błyskawicą i grzmotem wyrzuciwszy w dom mój piorun spalił go, i zniszczyła drzewa owocowe kwiaty i większą część ruchomości naszych. Których zaniechałem ratować usłyszawszy głos na morzu wołającego ratunku, do któregoś pobiegł z Julią. Y gdym się dotrzedził po kilku godzinach naypracowitszych usiłowań naszych opoionego zupełnie już wodą, poznałem w tym topielcu wychowanka moiego Michelina.

Mi-

JULIA.

Alboż on tu co zrobił niegodziwego?
Bo ja o niczym nie wiem.

ALWARYS

Mówże śotrze! A pamiętay że iedno słowo wyrzeczone kłamliwe dopełnieniem nieszczęścia twego stanie się.

MIRABO.

Jedno kłamstwo nayłżeysze popełnione przez cie w tej powieści, będzie nie odzownym dla cie dekretem powieszenia cie na tym okrętowym maszcie.

RUPERT (*poglądając na maszt ze strachu*)

Oy iak wyfoko! i w iak niebezpiecznym mieyscu!.. Już wszystko nayszczerey opowiem iesli tylko będę mógł. Bo tak się wylałem przeklętego masztu tego, że i gęby wygodnie rozdziawić nie mogę.

ALWARYS.

Od twoiey szczerości ulżenie zawisło wyrzeczonego przez Dona Mirabę
L dekre-

dekretu. Mów wszystko bez kłamstwa
i szczerze, a wstań pierwszy sobie.

RUPERT (*wstaje*)

Och gdybym że mógł iak najlepiej
opowiedzieć!

MIRABO.

O! wilk zdrażliwy, gdy wpadł już
w samolówkę, w ten czas na klęcz-
kach się czułga z najskromniejszą mi-
ną, gdy się rozzuchwalał na ten zbro-
dniczy występpek....

RUPERT (*padając znów na kolana*)

Ach Panie!...

MIRABO.

Wstań! nie o klęczenie tu idzie. A-
le...

RUPERT (*wstaje*)

Bez duszy życia i siły już jestem.

JULIA.

Na cóż bo go tak lekacie bardzo?

ALWARYS.

Mówisz tak, bo o niczym nie jesteś
wiadomą.

Ru-

RUPERT (*na sronie*)

Och to zacna dusza! żałuję mnie
jeszcze. Tylko ona jedna jest moja
Przyjaciółko teraz. (*Głosy*) Oy pra-
wdę mówi przeznacna Donna Julia, że
zbytecznie jestem wylekniiony, a oso-
bliwie gdy rozważam wysokość masztu
tego i na okół morze. (*Do Julii kła-
niąc się*) Och mów. W. Panna Dobro:
jeszcze raz im też samo!

MIRABO.

Gadayże obwiesiu!

ALWARYS.

Mówże niecnoto!

RUPERT.

Oy powoli, powoli Państwo! Już
mówię, już. Poruszony miłosierdziem
nad nędzą i chorobą Donny Julii, i u-
litowawszy się nad Jey tełknotą, któ-
ra ustawicznie cię piała po Don Mira-
bie, oraz zgorzyszywszy się bezkarnym
występkiem Michelina i osmielony ie-
go przykładem, zamiaść daney od Don
Alwarysa kwinkwinny, wsyspałem do
szklanki wino opium dla uspienia Jey
na nowo gdy się przebudziła. To zro-
bi-

L2

biwszy i łódź urządziwszy gdy Oyciec poszedł do zwierzyńca, ja uspioną Donnę Julią ledziuchno, naślawszy włóczęgi, wziąwszy mchu i liścia wniosłem do łodzi, układałem i odbilem od brzegu.

ALWARYS.

A niecnoto! Córkę mi wykraść. Ale iakżeś to mógł zrobić bolejąc ciężko na nogę, którąś wywinął.

RUPERT.

Ten ból i wywinięcie nogi zmysłowe było dla utajenia, mojego zamyśłu.

MIRABO.

O! niegodziwczę! serce mi wydźierać dla zaprzędania zbóycem.

RUPERT.

Zaprzysięgam że nie w tej powieści nie kłamię. Ja nie chciałem, dalibóg nie chciałem przedawać. Ale myślałem do Hiszpanii zawieść, i tam... O bo dalibóg ja to nie ze złości zrobiłem, ale z szczerą i nayszczerze,

MIRABO.

Z miłości niecnoto?

Ru-

RUPERT.

Dalibóg z miłości. Myślałem ożenić się z Nią w Hiszpanii.

JULIA.

O! zdrajco obmierzył! Nie darmo ja wstręt od niejakiego czasu zawsze czuła do niego i lękałem się go. Znać przeczuwało serce następną jego zdradę wykonać się mianą przezeń.

MIRABO.

Z kądże ta zuchwałość ci przyszła?

RUPERT.

Wszakże wszystko szczerze mówię, Ja myślałem przybrać sobie Tytuł Dona i spodziewałem się, iż prawnicy za pomocą posagowych pieniędzy po Julii wziąć się mających, potrafią mi utworzyć, i dokumenta dowodzące szlachetność urodzenia mego.

ALWARYS.

Cóż po szlachetności urodzenia, kogo zbrodnica upodla dusza. Lepszy jest balsam w gliniannym, iak trucizna w złotym naczyniu.

MI-

MIRABO.

Z kądże ta odchlebna nadzieja; że Julia by cię kochała i pozwoliła zdzierzgnąć się tak ohydny węzeł?

RUPERT.

O bo ja to wszystko bardzo mądrze ułożyłem. Miałem powiedzieć iak by się obudziła, że napadli na tę wyśpę dzicy ludzie zarzneli Oycę i ziedli; w którym niebezpieczeństwie będąc Oyciec zawołał domnie Hiszpańskim językiem, bym uwiódłszy z tad Julię ożenił się z Nią, i na utwierdzenie woli swojej rzucił mi Portret i cyfrę Zony swojej, których nie oddawszy Julii w ów czas, schowałem za podszewkę mego kaftana, i tym sposobem ocaliłem od Algierczyków, i które mam i dotąd. O! (pokazuje)

ALWARYS (porywając mu)

Day sam niecnoto. (Do Julii) dla ciem to ja posłał, i teraz oddaę Tobie.

JULIA (całując ręce Oycę i Portret z pierścieniem wzięty)

O! Najsłaskawszy Oycze! O! Najsł-

miliza choć mi nieznajoma Matko moja!

MIRABO.

Cóż daley?

RUPERT.

W kilka godzin po odpłynieniu z tad naszym, zbójecki okręt nas spostrzegł, złapał, i zaraz mnie okuli i Julię spiacą z łodzi wydobyli, która zaraz się potym odecknęła. Posadzili mnie potym przy Michelinie do robienia wiosłem, a Donnę Julię, którą ja Xiężniczka woiażująca, a teraz ratująca się ze mną po rozbiciu okrętu uczynilem przed nim gdy się mnie o nią przez tłumacza pytano wzięli między siebie, o czym już od niej samey wiecie.

JULIA

Cóż tam Michelin robił, bom go nie widziała.

RUPERT.

Tenże go los co i nas potkał.

ALWARYS.

Gdzież jest ten zdrayca?

RUPERT.

Pierwszy strzał harmatny z Hiszpańskiego

skiego okłetu rozerwawszy go na dwie w morze wrzucił.

MIRABO.

Taki koniec wszystkich zdrajców czeka.

RUPERT.

Och ja mu zazdroścę. Wolałbym od kuli iak od stryczka zginąć, a iefzcze na tak wysokim maszcie. Och iak to iest rzecz ohydna bydz zdrajcą!

ALWARYS.

Chociaż nie równie gorzey iefzcze godzienieś kary. Ale tak iestem przepełniony ukontentowaniem z znalezienia Córki moiey, i połączenia Jey łofów z tym cnotliwym teraznieyszym Zięciem moim; że nieprzyzwoitością wielką nazwałbym dać mieysce zemście w tym całkiem rozradowanym sercu moim. Cóż na to mówi Zięć i Córka?

JULIA.

Ja zostawiać ukaranie zbrodni jego Niebiosom i iegoż sumnieniu bez pochyby wyrzuty mu czynić muszace-mu, z moiey strony proszę za nim, bo
nie

nie chciałabym; by tak wielka radość terażnieysza nasza, miała być zamąconą czyimkolwiek smutkiem i łzami.

MIRABO.

Ja zgadzając się z dobroczynnym i wspaniałym sercem Oyca Dobro: i wzruszając się czuciem litości mieszcącym się w izlachtetney Duszy Donny Julii podobnież mu daruję z moiey strony karę, ale z dodaniem następnego warunku; aby za przewiezieniem go do Hiszpanii, nigdy przez życie swoje nie śmiał wstąpić w próg domu naszego. Bo taż sama cnota, która powoduje do darowania mu krzywd naszych, powinna razem przewodniczyć do pogardzania zdrajcami i strzeżenia się onych. Gdyż i ci nawet co płacą za zdradziectwa, brzydzą się zdrajcami. Moja zaś iest chęcią, aby od momentu ślania się mego Mężem Julii cnotliwej, został dom nasz na zawsze schronieniem, przytulkiem, i pomieszkaniem cnoty bądź iasnieiącey, bądź ugnębionej i przesładowanej. Występpek zaś i zdrada by zawsze z przedśleni nawet naszych rugowana była i
nie

niecierpliwą w całym obrębie własność naszą otaczającym.

ALWARYS.

Ta i moja myśl była.

JULIA.

Y ja chętnie zgadzam się na to. Lecz proszę razem, aby ta łaska mi uczyniona nie w połowie, lecz całkiem była. Przeto proszę go rozkuć kazać z kaydan Algierskich i dać lub wyróżnić mu iaki na przyszłość fundusz, by sam niedostatek jego nie był mi powodem do stania się na nowo zbrodniarzem kiedy.

RUPERT (*kłaniając się*)

Za tak wielką mi niegodnemu tego okazaną litość i dobrodziejstwo, niech was Niebo zawsze chowa w swej opiece.

Niech w czcziwym zdrowiu długie wasze lata;
Pomyślność zawsze ze sławą przeplata!
Niech wszyscy zwa was do Cnoty modelem!
Każdy niech będzie waszym Przyjacielem.

MI-

MIRABO.

Bądź odtąd cnotliwyszym Rupercie, a zaś niedostatek lub chciwość jak przewiduję, Julia, by cię nie powodowało znowu do iakich zbrodni, na obmyślenie sobie sposobu do życia pięćset Czerzli: (*rzuca mu z workiem*) Y żebyś odtąd tak umysł iako i ciało miał wolne do przetworzenia się w pocziwego czleka, kruszę twoje kaydany. Czdeckmuie okowy z niego.

RUPERT (*wziawszy worek i pokłoniwszy się mówi na stronie*)

Dobrzem się wykierował, zamiast stryczka niechybnie spodziewanego, worek złota dostałem. Oy żeby to wzyscy ludzie tacy byli na świecie!

Chociaż straciłem Julii zamężele.

Znalazłem jednak w Nieszczęściu szczęście.

Lecz z czego się ja cieszę... Czyż ja tym złotem zmyję ohyde zdradziectwa, i czy uję pogardy, iaką ludzie cnotliwi choć najubożsi zwykli i najbogatszym oświadczać zdrajcom? Dóm wszystkich pocziwych iak przed
powie-

powietrzem zamykany przedemną będzie... (*Mysli*) Nie. Nie mi przy wzgardzie po wszystkim (*głośno upadłszy do nóg Don Miraby*) Panie liściowy weź nazad pieniądze swoje i moich sto dukatów, które mam tu w kołnierzu zaszyte, a wróć mi zdjęte z nóg kajdany i każ uwieć obiecany stryczek.

MIRABO.

Cóż się to tobie dzieie?

JULIA.

O cóż to prosisz Rupercie?

ALWARYS.

Cóż się to tobie stało Przyjacielu?

RUPERT.

Cóż mi po pieniądzach i życiu, gdy dóm wasz na zawsze zamkniętym będzie przedemną? co mi po łasce wafzey gdy z wstrętem i nienawiścią patrzeć na mnie będziecie? co mi po powrócie do Oyozyzny, gdy każdy przyobleczonego w cechę ohydneho zdraiectwa palcem wytykać będzie? co mi po towarzystwie ludzkim gdy każdy jak od zarazy morowej stronić będzie

dzie odemnie? co mnie po wszystkim gdy usunięty od was, ani dowodów moiey poprawy widzieć nie będziecie, ani świadkami szczerego żalu mego nie staniecie się, ani wiedzieć będziecie że już ja odtąd nie Rupert zdrayca, piak, gaduła, leniuch, poufalec, osobitością zaprzętniony. Ale Rupert szczerością żalu, wielkością wstydu i skutecznością uzupełnionego poprawy przedsięwzięcia na nowo odrodzony, trzeźwy, wierny, pracowity, skromny, wdzięczny, czuły, obyczajny i cnotę nad najwyższe szczęścia przenoszący.

ALWARYS.

Doktorowie wyrzucającą na wierzch krosty chorobę, mają za znak pewny zdrowia, Ja zaś obłąkanego człeka, wyznawającego swoje przewinienia i żalującego swoich występków, oraz posiadającego wstyd iestozę, który barwę cnoty zwanym być może, już mam w istocie za poprawionego. Y dla tego mój wyrok cofam chętnie, co do moiey osoby.

Ja

JULIA.

Szacowny i ulubiony Mirabo! Kochanku! przyjacielu! Dajmy mu sposobność przetworzenia się w cnotliwego człowieka. Już przestał być złym iak tylko złość iwoia poznawizy witydzi się i żaluie tego. Niech dóm nasz nie tylko stanie się przytułkiem cnoty, ale niech będzie pomieszkaniem i przetwarzającym się w cnotliwych.

MIRABO.

Wstań przyjacielu i zatrzymaj sobie dane ci pieniądze, nasladując wspaniałość czci godnego Oycy i uskuteczniając radę szanowney i najmilszey Julii, łączę chęć moją z ich zdaniem i przyrzekam wolne ci zawsze ile razy zechcesz przebywanie w domu naszym nie iak śludze iednak, ale iak gościowi z przebaczeniem zupełnym i nieprzypominaniem nigdy już tego, co się teraz zdarzyło.

RUPERT. (kłaniając się każdemu z osobna)

Teraz staliście się prawdziwemi twórcami moimi, dającemi mi na nowo życia

życie i przywracającemi mnie szkaradnie obłąkanego na tę drogę cnoty, która dla mnie zupełnie jest przez was przetworzona.

JULIA.

Ala Oycze i Mirabo! Mówiłam wam pierwiéy; iż na dnie okrętu siedzi w okowach obmywająca się łzami rzewnemi iakaś staruszka, która wkrótce mnie przeniknęła, która jakimś nieznanym mi pociągami całkiem me serce do się przykleiła, i która nad to mocno mnie interesuje. Kaźcie ją tu przyprowadzić! Niech odetchnie wolnym powietrzem! Niech się temu wypogodzonemu przypatrzy słońcu! Y niech się z nami ucieszy!

MIRABO.

Bardzo chętnie. Wyprowadź ją tu Rupercie.

RUPERT.

Biege Panie (odchodzi)

SCE.

SCENA VI.

DON ALWARYS, DON MIRABO,

DONNA JULIA.

ALWARYS.

O poprawie Ruperta bardzom jest pewny, bo co tylko w słowach wyrażał, to i w duszy czuć wszystko musiał, gdyż oczy jego i twarz zapewniać mnie o tym zdawały się.

JULIA.

Y ja o skutku obietnicy jego niewątpię.

MIRABO.

Toż samo i ja w nim postrzegalem.

ALWARYS.

Wielce ciekawy jestem teraz widzieć tę kobietę, o której Julia nam mówiła i dowiedzieć się o iey losie. Może będziemy mogli stać się iey w czym usługami.

Ju- o

JULIA.

Jak to jest słodka rokosz cieszyć się troskami i dopomagać nieszczęśliwym.

MIRABO.

Jak to jest wielkim szczęściem, komu Niebo pozwala, mieć tak szlachetnej duszy, tak wspaniałego serca, i tak zdań cnotliwych żonę, jaką ja dziś odziedziczam. Wiercie mnie najsłodszy Ojczy i najszlachetniejsza Julio, iż szczęścia stania się twym mężem za wszystkie na świecie nieszczęśliwości nigdy bym nie zamienił.

JULIA.

Toż samo jest i moje zdanie względem ciebie Mirabo.

ALWARYS.

Mam nie zawodną nadzieję, że zupełnie z siebie oboje zawsze kontenci będziecie. Y to ja nazywam zupełną nagrodą wszystkich całego życia mego trosk i nieszczęścia.

M

SCE-

SCENA VII.

DON ALWARYS, DON MIRABO, DONNA
JULIA, RUPERT.

RUPERT. (*wybiegając z okrętu.*)

Jakaś czy uparta, czy chimeryczka,
czy zwariowana, czy iey czego w
mozgu nie dostaje. Nie chce wychodzić
z swojej ciemnicy, mówiąc: Dobrze
mi tu jest. Niech tu umieram. Nie chce
już więcej oglądać słońca. A słońce
ze wszystkich rzeczy na świecie jest
najpiękniejszy.

MIRABO.

Bydź to może, że wielkość trosk i
smutku, zaćmiło iey rozum.

ALWARYS.

Może z przyczyn takich w ostatniej
jest pogrążoną rozpacz.

JULIA.

Pójdę ja Ojczy kochany. Ja ją wy-
prowadzę zapewne.

Al-

ALWARYS.

Idź kochana Córko, bo i mnie choć
iey jeszcze nie widziałem bardzo in-
teresować los iey poczyń. Y ty pódź
Rupercie za Córka moją. (*odchodzi*)

SCENA VIII.

DON ALWARYS, DON MIRABO.

DON ALWARYS.

Wśród największego ukontento-
wania w jakim opływam teraz,
znowu serce moje poczyń być nie-
spokojnym. Czy znowu coś osobliwe-
go nam się nie przytrafi. Och gdyby
już utrapienia moje zupełny koniec
wzięły!

MIRABO.

Ja w zupełnym zostałem zaufaniu, że
już się nam nic złego nie zdarzy. A
jeżeli który żeglarz nie statecznego
morza, i trafiających się na morzu
przypadków lękać się może. Ja od tey
trwogi wolny jestem. Spodziewam się
albowiem, że płynąc w towarzystwie
tak cnotliwych osób jakimi jesteście

M2

wy-

wypogodzone zawsze Nieba naydopodobniej w zamiślach naszych sprzyjać nam będą.

ALWARYS.

Kobieta nie znaioma, po którą Córka moja poszła, i którey tu nadczekujemy, wzrusza nie wiem czemu całe wnętrze moie.

MIRABO.

Skutki to są litościwego serca i nadto tkliwey duszy twoiey.

SCENA IX. i ostatnia.

DON ALWARYS, DON MIRABO, DONA CEZARYNA, DONNA JULIA, RUPERT MAYTKOWIE.

CEZARYNA. *(w kaidanach tży chustką ucierając)*

Miła Panienko po co mnie z ulubioney ciemnicy na widok słońca wprowadzasz? Już dawno światło dla moich zniknęło oczu. Opóźnienie kilką dniami śmierci moiey, nie jest dla mnie łaską, ale krzywdą; bo od da-

dawna iey z naygoretszą przywołuję żadzą. Jedno tylko miałem śłodkie pragnienie pożycia z mężem moim i pielegnowania iedynego owocu nayrzadszey miłości naszej Córki moiey. Ale gdy i ich, i nadzieię nawet dawno już nie żyjących może straciła oglądania, żadna odtąd żadza w sercu moim mieysca nie ma, prócz iak nayprędzszego zamknięcia się w grobie dla nadziei choć po śmierci złączenia się z cieniami Męża i Córki moiey. Och święty cieniu Alwarysa Męża i Julii Córki moiey!

ALWARYS.

Co?... Alwarysa... Julii... Spójrzy mi w oczy... Ach Cezaryno Zono moja!... *(Upada zemłony)*

CEZARYNA.

Ach Alwaryfie Mężu naymilszy!... *(Mgłcie i upada na niego)*

JULIA.

Matko!... Oycze!... Matko!... Oycze!... Mirabo!... Nieba!... *(zemgłala upada na nich)*

MIRABO. (trzeźwiąc na przemiany)
Hey zbiegajcie się! Ratuycie! (wybiegają Marykowie z okrętów trzeźwić pomagając) Owoż to widok!... O nie-
szczęście moje! (Stabie i upada na Ruperta)

RUPERT.

O cóż to zaprzenikający widok! ratuycie dla Boga, ratuycie! owoż dopełnienie nieszczęścia moiego! Julio! Alwarysie!... Mirabo!... Nie nie słyszysz... Już po nich... Cyt! Mirabo się ocuca... Trzeźwycie!... Ratuycie ile sił waszych proszę najmocniej.

MIRABO. (otrzeźwiewszy się)

Dla Boga ich ratuycie! Ach Julio!

JULIA. (trzeźwiąc się)

Straciłam nieszczęsna Oycę, straciłam i Matkę pierwej niż poznałam.

MIRABO.

Stój Julio! Nie frasuy się! Jest nadzieja życia. Matka przychodzi do siebie i Ojciec oddycha.

JULIA.

O Boże przywróć ich do życia!

Ce-

CEZARYNA. (trzeźwiąc się)

Prawdaż to że mam Meza i Córkę?

MIRABO.

Masz ich najzacnieyszą Cezaryna.

JULIA. (do nóg upadając)

Oto jestem u nóg twoich Matko.

CEZARYNA. (przytulając i całując)

O najmilszą Córkę!

ALWARYS. (trzeźwiąc się)

Gdzież jest moja Zona? Zdało mi się...

JULIA.

Nie zdało się Ojczy. Lecz masz ją przy sobie. O Matko najukochańsza! (całuje ręce Matki i Ojca)

ALWARYS.

O Zona! Zona najmilsza... Julio! Oto twoja Matka (wstając) Zona! (Cezaryna wstaje) Oto twoja Córka!... Lecz jakim szczęściem tu cię znajduję, która przez lat kilkanaście opłakiwałam utonioną po rozbiciu się korywety, na ktorej do Gibraltaru płynęłaś.

Ce-

CEZARYNA.

Wszyscy potoneli. Jam na nieszczęście trzymająca się deski odlupanej od okrętu, wyratowana zostałam od rybaka, i ledwo mnie złożył złapaną na swym brzegu, dostaliśmy się zaraz zbóycy temuż samemu, którego ten był okręt. Lecz gdy jego przymilania się to chorobą, to mdłością, to wariacją zmyśloną czyniłam bezskuteczne, uniósłszy się gniewem włożył na mnie te pęta, i wrzucił na dno okrętu. Przez rok z górą gniłam na tym okręcie nim przyładował do siebie, oddał mnie potem do prac ogrodniczych, w których lat ośm byłam blisko. Teraz zaś znowu przed kilką miesiącami znać rządzeniem samej Opatrzności bym was znalazła znowu okuwszy wzięt z sobą.

ALWARYS.

O jakim dziś jest szczęśliwy! Lecz zrzucmy z niej te kajdany niewolnicze! (rozbił pęta). Już Rupercie zgoda się nie gniewam na ciebie. Zebys nie uwiozł mi Córki, może bym się z Zoną więcej nie połączył. O jak jest dziwna Opatrzność w swoich rządzeniach!

Mi-

MIRABO.

O jak wiele dziś doświadczamy pomysłności!

JULIA.

O jak szczęśliwy dzień jest dla mnie dzisiaj!

RUPERT.

Wszystko się dziś nam coś nadzwyczajnego przytrafia.

CEZARYNA.

Ale jakim trafem ja Meża i Córkę na tej wyspie znajduję?

ALWARYS.

Opowiem ci to wszystko miła Zono wszedłszy na okręt Zięcia naszego, którego ci przedstawiam. Tam zrobiwszy wczas i wygodę sobie, zdolniejszą będziesz do wysłuchania wszystkiego, i zaraz stąd na powrót do Hiszpanii się odbijamy.

CEZARYNA.

O Cóżem zaśczęśliwa! Znalazłszy Meża i Córkę, i poznawszy Zięcia, będę przed śmiercią moją widziała jeszcze i ukochaną Ojczyznę moją.

Mi-

MIRABO.

Będziesz Matko naymilsza.

JULIA.

Popłyniemy razem z sobą.

ALWARYS.

Y po ciągłych nieszczęściach naszych odetchniemy sobie pomysłniefzych chwil używając.

MIRABO.

Idźmyż Rodzice kochani. Algierczykow każę wszystkich na wyspie tej zostawić, a Chrześcian niewolników tego zbóycy roskuwfzy, popłyniemy na obydwóch okrętach do Hiszpanii z Familją i z zdobyczą do dwóch milionów iak powiadaia mającą wartości.

ALWARYS.

Rób Mirabo iak ci się podoba. Ja zaś teraz zajęty iestem tą tylko iedną uwagą, że Opatrzność Naywyższa, ufaiącym sobie umie nawet wskazać Szezęście w Nieszczęściu.

Koniec Drammy.



REIESTR

Różnych i w różnych miejscach Drukowanych Dzieł Jmści Pana Marewicza z wyrażeniem ich ceny.

	złot.	gr.
Zdarzenia czyli Sny Wierszem i Prozą w Warszawie Tomów 2.	5	15
Doręwcze Zabawki Wierszem i Prozą w Warszawie	2	
Samotne Zabawki Wierszem w Warszawie	2	
Ustronne Zabawki wierszem i Prozą w Krakowie	2	
Projekt nieuskuteczniiony wierszem i Prozą w Warszawie	2	
Przyślowia i Maxymy Prozą w Warszawie	1	15
Różne wiersze w Warszawie	1	15
Sielanki w Warszawie	1	8
Do Stanów Seymniacych wierszem w Warszawie		24
Uwaga nad losem Biedney Tekluni wierszem i prozą w Krakowie	1	
Goląbek wierszem w Warszawie		20
Wariacya wierszem w Warszawie		20

Dąc

REIESTR

	złot.	gr.
Doświadczenie czyli myśl w cho- robie wierszem w Warszawie	20	8
Projekt Seymowy w Warszawie	8	
Szczere Interesowanie się wier- szem i prozą w Wilnie	24	
Kłamstwo wierszem i prozą w Wilnie	24	
Sytyra zamiast wdzięczności wierszem w Wilnie	24	
Satyra na Limię Trybunału wierszem w Wilnie	8	
Kolęda dla Króla i nieszczęśli- wego Narodu wierszem w Wil- nie	24	
Opis Illuminacyi daney w domu Autora wierszem i prozą w Wilnie	15	
Mowa miana na Seymikach miey- skich w Wilnie	8	

TEATR.

Miłość wszystkich porównywa Komedia Oryginalna w 5. Ak- tach w Wilnie	3
Szczęście w Nieszczęściu czy- li wzór Ludzkości, Stałości	

i cier-

REIESTR

	złot.	gr.
i Cierpliwości Dramma Ory- ginalne we 4. Aktach w Wil- nie	20	
Miłość dla Cnoty Komedia Ory- ginalna we 3. Aktach w War- szawie	2	
Wszystko się skończyło na Pro- iekcie Komedia Oryginalna we 2. Aktach w Wilnie	2	
Zona opuszczona na bezludney wyspie Dramma w 1. Akcie w Wilnie, &c. &c. &c.	1	10



1801

General James O.
H. W. W.

1801

1801

1801

1801

1801

1801

1801

1801

1801

1801

1801

1801

1801

1801



